

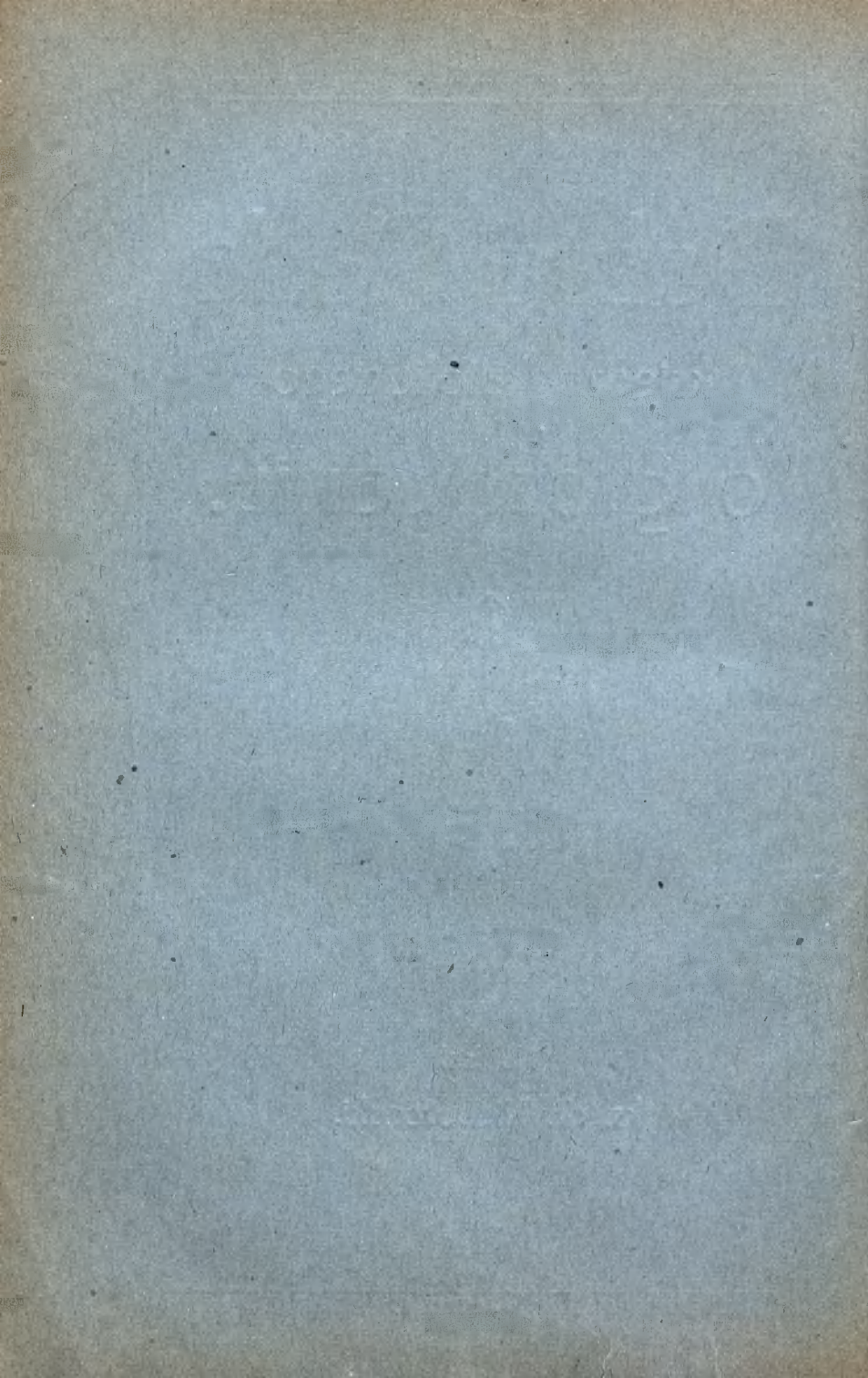
439 II

Dobra Rada

księdza katolickiego
o głosowaniu.



Napisał
ks. dr. Nieborowski.



Dobra Rada

księdza katolickiego
o głosowaniu.



Napisał
ks. dr. Nieborowski.

Instytut Śląski

L. 2058/2

Dobra Rada

księdza katolickiego

do

ludu Górnośląskiego.

136773
II



1. Przedmowa.

Kochany ludu Górnośląski!

Jako ksiądz i wódz twój w tej ciężkiej godzinie do ciebie wołam, a głośno i wyraźnie chcę wołać, tak, że żaden Katolik i Górnoślązak się nie może wymówić, że nie słyszał.

Albowiem stoł straszne prorocstwo na tych, co by musieli ostrzec narody przed przepaścią i to nie czynią, u Ezechiela proroka (Kap. 38): Gdy ustawiony jest czuwacz (wachterz) widzący, i zdaleka widzi miecz kraju się przybliżającą, i trąbą trąbi i zastrzega ludowi, każdy co nie słucha na to i przez to ginie, sam sobie będzie winien. Ale gdy czuwacz widzi miecz przychodzącą, a nie woła trąbą, ktokolwiek ginie z ludu, krew jego požądam z ręki czuwacza. — Rozumisz to? —

Czemu więc wołam i daję cię radę według sumienia dobrą?

1. Dla bojaźni Boga. Kto ma głos, musi wołać, gdy widzi, że kto oczami zamkniętymi chodzi prosto do przepaści.

2. Dla miłości ludu mego. Ja jestem Górnoślązakiem i kocham mój lud, czy po polku, czy po niemiecku przemawia. Choć od dzieciństwa tylko po niemiecku mówiłem, jednak wyrosłem między ludem po polsku mówiącym i znam go dobrze. I ja znam stosunki i historję Polską, i jestem głęboko przekonany, że dla mego ludu to więcej jak utonięcie, więcej jak śmierć, gdyby przyszedł pod rękę Polski, bo to byłby upadek społeczny i moralny, uciśnienie ubogiego najwięcej ludu na całe stulecia, i nakoniec panowanie rosyjskie.

Winszuję Polsce, żeby się stała, i żeby była mocna, ale nie winszuję, by Górny Śląsk do niej należał. Bo najprzód Polska na długie lata mocną nie będzie, i po drugie Polska nie ma żadnego prawa na nasz kraj i lud, ani przed Bogiem, ani przed ludźmi. — Co do związku krwi, Polak z Królestwa, Galicji i Poznania dla nas jest cudzoziemcem, nie krewnym. Każdy rodzony Górnoślązak, choć się nazywa Müller albo Lehmann, bliżej nam stoi przez pokrewieństwo i powinowactwo, niż pan Żaluski z Warszawy i pani Śniegocka z Krakowa. To przecież goły rozum nas naucza. I co do historii, należeliśmy przez 750 lat do Niemcech a nie do Polski. —

A co wlećej, nasi praojcowie nigdy też nie chcieli należeć do Polski, gdy Polska była silniejsza niż dzisiaj — i tobyśmy mieli należeć do tej Polski dzisiajszej?

To więc są przyczyny mego wołania i mojej dobry rady.

Ta książeczka, co do ręki tobie dam, ma być wydanie ludowe, skrócone z mojej książki: Górny Śląsk, królestwo Polskie i wiara katolicka, co wszędzie w księgarniach można dostać.

Przeczytawszy książeczkę od początku aż do końca, daj twoim znajomym, żebyś onych też nauczał i zachował przed głosowaniem nieprawnem, przez to czynisz dobry uczynek miłosierdzia i błądzących nauczać.

A na początku nastąpi pierwsza dobra rada i nauka: O wielkości i świętości tego głosowania. Bierz i czytaj i czyni, co ci ksiądz przyradza, to ci będzie tu i we wieczności lepiej, jak gdybyś chodził za radą redaktorów i agitatorów!

Ks. dr. Nieborowski.



Rozdział I.

Szczerze wyznanie ks. autora.

Żebyście, moi mili Górnoszlązacy, poznawali, iż tylko nie mam żadnej przeciwności do Polski, i że tylko miłość do was i strach o waszą przyszłość mię prowadzi przy mojej radzie i mojem wołaniu, tu w prostych słowach wam podaje przedmowę do drugiego niemieckiego wydania mojej książki o Górnym Śląsku.

Przedmowa do drugiego niemieckiego wydania.

Pierwsze wydanie mojej książki było w przeciągu czterech tygodni rozprzedawane, gdy jeszcze krytyka nie mogła zbadać moje dzieło. Ze strony niemiecko-katolickiej żadnie rozchwytano moją książeczkę; krytyka uznała jej trwałą wartość. Jeżeli jakiś głos po sprzyjającej krytyce żałuje, że światłe strony charakteru ludu polskiego mało są malowane, to na to odpowiem kilku słowami.

Moje zadanie nie polegało na tem, aby dać obszerny opis polskiego życia społecznego i państwowego. Ja sobie wziąłem za zadanie, tylko porównać moralność, kulturę i religijność w katolickiej Polsce z temi na katolickim Górnym Śląsku, i dowiodłem zgodnie z prawdą i opierając się jedynie na polskich pismach, że w Polsce są niższe, jak w naszej ojczyźnie. Głębką religijność ludu polskiego w ogóle pochwalałem kilkakrotnie i zaznaczyłem w sposób chwalebny. Ja wiem również, że stan średni, który niestety jest w Polsce bardzo słaby, częściej bardzo jest dobry, co się tyczy życia i dążeń katolickich.

Lecz moje dzieło wogóle nie zawiera żadnego zarzutu przeciwko ludowi polskiemu, bo ten zawsze był rządzony i niewolny i przeto nie winien jest, że stoi na tak niskim poziomie; jeszcze raz powtarzam me dobre życzenia temu pokornemu i nabożnemu, chociaż też nie o silnej woli ludowi, jako również też nowopowstającemu państwu polskiemu.

Chociaż przyznaję, że rosyjskie dławiące kajdany tamowały religijne życie tak w polskim Kościele jak też w polskim kraju, przynajmniej w Kongresówce, to jednak muszę podkreślić, że miałem jedynie zamiar, stwierdzić, czy połączenie z Polską w jej stanie moralnym, mojej górnośląskiej ojczyźnie przyniosłoby pod względem religijnym korzyść albo szkodę.

Co się tyczy politycznego losu Górnego Śląska, to zdarzenia i zamiary, może nie zupełnie bez pomocy niniejszej książeczki, rozwinęły się w tem kierunku, że projekt utworzenia samodzielnego państwa górnośląskiego osłęgnał pewne widoki.

Lecz to napisałem wówczas z mniemania, że Górny Śląsk w każdym bądź razie ma być oderwany od Niemiec, i radziłem to, jako ostatni środek, uratowania Górnego Śląska przed połączeniem z Polską. Gdyby było możliwem jako samodzielna prowincja, samodzielnie rozporządzając językowemi, szkolnemi i urzędniczemi sprawami, to ja wolałbym to. W każdym bądź razie wolałbym widzieć Górny Śląsk jako państwo więziłowe Niemiec, niż oderwany od Rzeszy Niemieckiej, której zawdzięcza całą swą kulturę.

Rozchodzi się jednak teraz o to, jak najlepiej będzie utrzymać Górny Śląsk na drodze plebiscytu przy zachodniej t. j. przy niemieckiej kulturze. W tym celu utworzenie prowincji według ostatniego prawa o prowincjach samodzielnych uważam jako dostateczne i wystarczające.

Z najlepszymi życzeniami wypuszczam drugie wydanie niemieckie. Niechaj moja książeczka posłuży ku obronie i pożytku mojemu katolickiemu krajowi rodzinnemu, a także Polakom nie na zaczepkę, lecz jedynie dla jasnego poznania i do poważnego odnowienia życia katolickiego.

Powinno jeszcze być wymienione, że poważny polski głos z Kongresówki jest zdania, że o religijno-kulturalnym niskim stanie w Polsce powiedziałem nie za dużo lecz za mało.

Każdy rozważnie myślący będzie musiał przyznać, że to prawda i że moja krytyka wszystko opuszcza, coby duszej ludzkiej mogło szkodzić.

Ze nie podoba się ona polskim narodowcom, musiałem przewidzieć, ale także i oni będą musieli przyznać mi moje górnośląskie uczucie narodowe, jako też to, jak wysoko ja szanuję ich silny zapał ku ojczyźnie, jeżeli nie stoi w przeciwieństwie z wiarą katolicką.

Więc niech nikomu na szkodę działa moja książka z miłości moim ukochanym Górnoślązakom dalej!

Rozdział II.

Niebo i ziemia na nas patrzą!

Kochani Górnoślązacy!

Prawda jest, że cały świat, ba że nawet niebo i piekło z ciekawością na nas spoglądać i oczekiwać będą, jako wypadnie nasze głosowanie.

Świat, czy on ma jaki interes, żebyśmy głosowali dla Polski? Na oko się może komu tak zdarzyć. Polskie gazety wrzeszczą, jakoby cała Ententa, to znaczy większa część narodów, i to sa ci, co zwyciężyli, więc jakoby całe narody Ententy tylko pragnęły, żeby jak najprędzej Górny Śląsk przyszedł pod kierownictwo Warszawy albo Krakowa.

Czy to prawda? — Czy to Anglja, Ameryka, Francja, Włochy, Rosja, Czechy pragną, żeby tylko Górny Śląsk oddać do rąk pana Paderewskiego, Pilsudzkiego albo Skulskiego z pokolenia Schulz? O nie, nie. Bardzo łatwo to dokazać. Gdy komu co pragnę dać, to mu dam zaraz. Ale co było z tem darem Górnego Śląska do Polski? — — Aż do 8 maja 1919 stało w kontrakcie spokoju szeroko i uroczyście, że cały Górny Śląsk bez handlu i wahanja przyjdzie zaraz i prosto pod rządy Polski — ale nagle to Ententa zmieniła — i napisała głosowanie ludowe, które aż do 18 miesiocy po ratyfikacji może nastąpić.

o Czy to nie dziwno? — A dziś, ci mogą zaręczać, Ameryka, Anglja, Włochy, Japonia wcale nie mają wielkie chęci do Polski, a gdy my zostaniemy przy Niemczech, to nam powinszować będą z wielką radością. Ja to sam słyszałem z ust wysokich oficerów, przedstawicieli tych narodów. Skąd to taka zmiana? — Albowiem oni byli w Polsce, oglądali się, poznali się z polskimi szlachcicami i ministrami i stosunkami, co tam panują!

Skąd taka zmiana?

Albowiem oni wiedzą, że węgle i żelazo Górnego Śląska po tej wojnie są potrzebne całemu światowi. Ale żeby ich wydobyć z ziemi, do tego potrzeba pracowitości, pilności robotników, i wysokiego wykształcenia ducha kierowników. I tego wnet braknie, gdy przyjdziemy do Polski. Polski robotnik zaleje po stu tysiącach naszych ojców i braci górnośląskich, a on tak pilny nie jest jak górnośląski bergmon, a sprytu i stałej poważnej pracy jak tu u naszych niemieckich dyrektorów, w polskiej t. zw. inteligencji nie znajdziesz. Włecze mocarstwa sobie powiadają: Pod Polską tyle ferdrować nie będą węgla, a to jest ogromna szkoda dla świata, dla handlu, dla przemysłu! W Kluczborku się jednego Amerykanina pytano (w listopadzie 1919), jak mają Górnoszlązacy głosować. Odrzekł: „Gdy lubią porządku i ładu, głosować będą po niemiecku, gdy wołają nieporządek, głosują po polsku.“ Tak jest — —.

A Francja? — Nie spuszczać się na Francję. Ona jest rozumna, i choć się przychlebia Polakom, żeby zostali ostremi wrogami Rzeszy Niemieckiej, jednak coraz więcej poznawają, że to nie jest w interesie spokoju, gdyby Górny Śląsk do Polski przyszedł.

A Rosja i Czechy, i Austrja i Włochy? Oni radować się będą i chwalić Górnoszlazaka, gdy głosuje dla porządku, t. j. dla kraju niemieckiego. Ale co jest na pożytek ludzkości i narodów, tego tu nie bardzo rozważamy.

Tu idzie o to, co Niebo na to powiada, co Kościołowi katolickiemu leży na sercu. Już ci powiedziałem, i jeszcze ci powiem, co Pan Bóg o twojem głosowaniu sądzić będzie. Ale też i Święci Pańscy spokojnie ci radzą, i jak ja widzę i inaczej powiadać nie mogą, nie radzą ci wychodzić na niepewną drzysłość.

„Co masz, to wiesz, co będziesz miał, nie wiesz. Święty Benedykt, św. Bonifacy, św. Franciszek i św. Dominik, powiedzialiby ci: Nasi synowie, mnichy z Niemczech, was Górnoszlazaków nawracali pod obroną miecza cesarza katolickiego. Tysiąc lat wnet stał Górny Śląsk pod potęgą katolickiego cesarza Rzeszy rzymsko-niemieckiej (aż do 1805), i to dla waszych Ojców nieszczeniście nie było. Cała nauka, co wam przynieśli, była niemiecka, żeby was nietylko we wierze, lecz też w rolnictwie nauczać, żeby wam budować porządne domy i murywane kościoły, przywiodli ze sobą rolników i rzemieślników niemieckich. Zostańcie przy tem kraju, skąd wam wiara i nauka przyszły. A św. Jadwiga powiedziałyby: Dziecko śląskie, dla miłości Boga i mojej, zostań przy Śląsku, przy kraju niemieckim! Mnie nie chodziło o germanizowanie, za moich czasów nie znano hakatyzmu, ale iż wiedziałam, że z niemieckiego ducha lepiej się nauczysz, że wiara lepiej i piękniej się zachowa, gdy ją sprowadza z Niemczech niż z Rosji albo z Polski, dla tego tylko, dla wieczności twojej, niemieckich mnichów zawołałam i kolonistów osiedliłam. Pamiętaj przy wyborze na matkę Śląska, nie opuszczaj grobu mego i serca mego w Trzebnicy!

Tak ci rzecze św. Jadwiga. I tak samo głoszą św. Jacek, św. Bronisława, św. Czesław, który spoczywa we Wrocławiu. — Oni byli Górnoszlazakami prawdziwymi, umieli tak po polsku jak po niemiecku, i szukali nie królestwa polskiego, tylko królestwa Bożego! Słuchaj na ich głos, a będziesz głosował dla kraju tego, co też oni kochali, skąd też oni mieli swoją naukę i swoje święte obyczaje.

A gdy się pytasz ojców twoich w grobie, też oni ci powiedzą:

Myśmy nigdy nie chcieli należeć do Polski, myśmy się przez całe wieki bronili przeciwko Polsce, — synu, córko, pamiętaj na nasze życzenia i na nasze groby! Patrz na twoje kościoły, będą to one pod Polską tak czyste i wspaniałe? Patrz na nasze groby, będą to pod polską ręką tak dobrze pielęgnowane? Patrz na szkoły nasze wysokie i piękne! Czy też są, czy też będą pod Polską tak piękne dla naszych dzieci?

Ale dalej do interesu wiary samej.

Podziwiałem jest, że właśnie jeden punkt widzenia, który jest najważniejszym dla każdego Górnoszlazaka, dotychczasowo

został zupełnie zapomniony a mianowicie religijny. Górny Śląsk ma 91,4% katolików, dlatego też stanowisko ludu, i tem nie mniej stanowisko Kościoła katolickiego musi mieć znaczenie dla „Ententy“ w kwestji przynależności tego kraju.

Z drugiej strony wiara dla Górnoślązaków jest rzeczą serca, a każdy Górnoślązak się pyta: W którym państwie, pod którym panowaniem nasza katolicka wiara będzie mogła się najpewniej i najwolniej rozwijać i działać?

Kościół katolicki musi także uważać i uważa:

W którym państwie będzie Górny Śląsk miał najlepszy porządek kościelny, najgłębszą wiarę i obyczaje chrześcijańskie?

Jakże się uda przyszłość Kościoła katolickiego na Gornym Śląsku? Czy on przyłączony do Polski, rozkwitnie, jak o tem twierdzi tyle polsko-narodowych gazet, chcąc przytem wykorzystać katolicką wierność ludu górnośląskiego w kierunku swoim? Czy też nasza wiara tam zaginie bez owocu? Pytanie to żąda szczególnego badania.

Przedewszystkiem trzeba zaznaczyć, że po ustaleniu nowego rządu ludowego tak zwany pruski nacisk zaprzestał zupełnie i musiał przestać. Wszystkie prawa wyjątkowe przeciwko polskim katolikom zostały zniesione, powołano do Opola prezesa regencji, władający trzema językami krajowymi, który w sprawiedliwy sposób odnowił i przekształcił arecyprotestanckie po większej części urządztwo. W szkołach zaprowadził polską naukę religji. W sprostowaniu polskiego pisma „Katolik“ od 19. 12. 1918 oświadczył prezydent regencji opolskiej, pan radca sprawiedliwości Bitta, że jest tego zdania, że po polsku mówiącym Prusakom powinno zrobić jak największe ustępstwa. Swojemu zdaniu powtórnie nadawał ważność u miarodajnych urzędów i zażądał, aby z wykładami nauki religji w polskim języku zaczęto natychmiast, a nie od początku nowego roku szkolnego, jak to było zamierzano ze strony ministerjum oświaty.

Teraz Górny Śląsk jest prowincją dla siebie. Już są nazwani mężowie zaufania, po największej części katolicy według których rady mowa, szkoła katolicka i prosty lud przyść będą do swego prawa zupełnie.

I w rzeczywistości panowanie pruskiej kasty urzędniczej i szlacheckiej, które we wspieraniu protestantyzmu widziały gwarancją na wielkość i bezpieczeństwo Prus, zostało przez na-

ród niemiecki na zawsze usunięte. Mamy już wielu landratów, prezesów regencyjnych i wyższych urzędników państwowych, którzy pochodzą z klasy rzemieślników i robotników.

Także też niebezpieczeństwa, które groziły katolicyzmowi Górnego Śląska ze strony panującego w Niemczech socjalizmu, zostały usunięte przez wynik wyborów do zgródzenia narodowego, w których katolicki lud górnośląski przyjmował sławetny udział, a przez przyjmowanie udziału wielu mężów katolickich w rządach państwowych na zawsze zniknęły. Z drugiej strony jest w Polsce dużo żywiołów w rządzie, których przychylnymi Kościołowi nazwać nie można¹⁾, a od grożącej fali bolszewickiej, która zaleje socjalnie tak rozlupaną Polskę, należy oczekiwać najgorsze nieszczęście dla Kościoła katolickiego, jak niżej jeszcze dowiedziemy.

Nie bój się więc, Górnoślązaku! Jeżeli głosujesz za kraj św. Jadwigi i przy nim zostaniesz, żaden obcy ci nie będzie rządził. Gdy przyjdiesz pod rządy Warszawskie, źle dla ciebie będzie, bo obcy uciskać cię będą więcej niż pierwej.

Kościół katolicki, matka wierna, choć nie otwarcie, jednak w sercu swoim powiada: O gdyby Górnoślązacy tylko głosowali za ten kraj, w którym jest więcej porządku, bo stare jest przysłowie: Gdzie porządek, tam jest Pan Bóg.

Co powiada Rzym? Otwarcie nie, bo jest mądry. Ale z pewnością tam się też uważa tak: Gdy Górny Śląsk przyjdzie do Polski, jakoś dalej zaraz jest od Rzymu, i bliżej jest potem ku Moskwie. Rozumisz, co to znaczy? — Nie! No Rosja, to nie tylko kraj i Państwo, lecz też inna wiara, bardzo wroga Ojcu świętemu i katolickiej wierze. — A ci z Moskwy cię raz łatwiej do szpon swoich dostaną, gdy jesteś pod Polską, niż gdy zostaniesz przy państwie niemieckim. Rozumisz teraz? — — Rzym sobie powiada: Państwo niemieckie pod wpływy Moskwy z pewnością nie przyjdzie nigdy, ale Polska się dostanie się może raz pod tę moc rosyjskie wierze katolickie wrogie.

Górny Śląsk, nie cofnij się ku Moskwie! To jest cicha myśl, cicha bojaźń Ojca świętego. Mądrej głowie dość na słowie. —

¹⁾ Porównaj wniosek, dotyczący się wojskowej służby duchownych w polskim wojsku, które stawiały najsilniejsze dwie partje „Piaśtówców“ i „Thuguttówców“. (Ilustrowany Kurjer Codzienny, Warszawa).

Rozdział III.

Rada Serca Jezusa i straszna odpowiedzialność tego głosowania.

Ale idźmy po dobrą radę też do źródła miłości i mądrości, bo ludzka, choć kapłańska rada przy tak ważnej sprawie nie wystarcza.

Tak, mój drogi rodaku górnośląski, jeśli niezupełnie jeszcze ufasz słowom kapłana twego w tej tak ważnej sprawie głosowania ludowego, natenczas poradź się wyższego i większego, który posiada najlepsze i najmiłosierniejsze serce, jakie kiedykolwiek było na świecie.

Ja, twój kapłan, pragnę cię zaprowadzić dzisiaj do św. Serca Jezusa, które ciebie i mnie kocha tak niewymownie. Jego masz się poradzić, i to często i jeszcze częściej, zanim pójdziesz do głosowania. I z Marją powiadam wam Górnoślązakom: Co On wam powie, to uczynicie.

Ale może odpowiesz: Ach, Zbawiciel nie był ze świata tego, pewnie w polityce nie będzie mi chciał nic powiedzieć. Gdyby tak człowiek wiedział, jak On się na to zapatruje!

Zbawiciel był synem ludu żydowskiego i lud swój kochał. A lud żydowski był jedynym na świecie, u którego religja i narodowość znaczyły jedno i to samo. Był to wybrany naród Boży, który podtrzymywał wiarę w jednego Boga i Mesjasza na ziemi. I dlatego tylko zakazał Bóg żydom mieszać się z innymi narodami i rozkazał im, aby trzymali się twardo swojej narodowości.

Ale przywódcy żydów wpadli na myśl, żeby starać się o państwo świata tego; ich Mesjasz miał być królem zwycięskim, który miał zwyciężyć Rzymian i następnie utworzyć wielkie państwo żydowskie na ziemi. A biedny lud prosty usłuchał swoich przywódców, czyli swoich kusicieli i szukał więcej państwa ziemskiego niż państwa wiecznego.

Gdy tylko Jezus uczynił pierwsze cuda, chcieli go obrać królem (Jan 6), nawet arcykapłani — jak dowiadujemy się z objawień bł. Katarzyny — wezwali go wyraźnie, żeby uderzył w surmy wojenne, a oni zawezwą cały naród do walki i pójdą za nim. Na to odpowiedział im tak samo, jak później Piłatowi: „Moje królestwo nie jest światem tego.” (Jan 18, 36.) I dodał: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby zdobył świat cały, a szkodę

poniósł na duszy swojej?" I do dnia tego, kiedy to powiedział, ściągnął na siebie nienawiść wszystkich podszczuwaczy żydowsko-narodowościowych.

Narodowcy żydowscy zarzucali Zbawicielowi, że udawał się nawet do Samarytan i do Tyru i Sydonu, aby tam nauczać i że nawet tam czynił cuda. Nienawidzili oni bowiem każdego, co nie był żydem, do tego stopnia, że pozostawili go zranionego we krwi swojej, gdy nie pochodził z ich narodu. Pokazuje to przypowieść o miłosiernym Samarytaninie.

Zbawiciel jest więc przeciwnikiem przesadnego nacjonalizmu. Był on arcykapłanom za mało narodowym, w razie głosowania ludowego byłby ze względu na pokój i porządek głosował za pozostaniem przy starem, silnem państwie rzymskiem. Rzymianie bowiem nie przeszkadzali żydom w wykonywaniu religji, lecz osłaniali ich silną ręką. I Zbawiciel przestrzega żydów i uczniów swych przed przyszłemi powstaniami narodowemi, mówiąc: „Powstaną fałszywi Chrystusowie; jeśli wtenczas który powie: Patrz, Chrystus jest na puszczy, to nie idźcie tam!” Na pustyni fałszywi Mesjasze gromadzili zwykle wojska swoje w razie powstania.

Tak jest, można z Pisma św. udowodnić, że Chrystusa z nienawiści narodowościowej nie tylko prześladowano, ale nawet zabito. Nienawiść ta przynajmniej współdziałała w wyroku śmierci. Czytami bowiem u ewangelisty św. Jana (Jan rozdz. 11): „Arcykapłani i faryzeusze zgromadzili radę i rzekli: Co mamy uczynić! Człowiek ten czyni wieli cudów. Gdy pozwolimy mu dalej tak czynić, to wszyscy w niego wierzyć będą, a wtedy przyjdą Rzymianie i zabiorą kraj i naród nasz. A Kalfasz powiedział: Lepiej jest, że umrze, niż żeby przepadł cały naród.”

Ponieważ Jezus nie namawiał do powstania, lecz faryzeuszom na złość odrzucił wezwanie do walki i nawet godność królewską, a więc może to tylko oznaczać: „Jezus nisko ceni narodowość żydowską, wzywa do poddania się cesarzowi, obcuje z poganami. Uczniowie jego czynią to samo. Wszycy, którzy przywiązani są do niego, pozbywają się gorliwości narodowościowej. Jeśli tak dalej pójdzie, zromanizują nas wszystkich, i nadzieja samodzielnego państwa żydowskiego przepadnie bezpowrotnie. Jezus musi zatem umrzeć, żebyśmy jako naród nie utonęli w rzymianstwie.”

A mimo to Serce Jezusa tak gorąco kochało swoją ojcyznę.

Gdy widział Jeruzalem, płakał nad miastem i mówił: „O gdybyś i ty rozpoznało, w czym twoje zbawienie! Ale to jest ukryte przed oczami twymi. I dla tego napadną na ciebie nieprzyjaciele twoi i nie zostawią kamienia na kamieniu. Otoczą cię wałem i fossą a dzieci twoje powalą na ziemię.“

I z tych słów wynika jasno, co Jezus miał na myśli: Wasz nacjonalizm przesadny zaślepiła was. Zamiast nauki mojej, która nakazuje pokój, porządek i posłuszeństwo, pochwycicie za oręż powstania i przez to zginiecie.

Ale jak gorąca miłość ojczyzny przemawia z tych słów i leż zbawiciela! Jak musiał on być przywiązany do Jeruzalem, do Betlejem, do Kafarnaum, gdzie urodził się i urósł, gdzie posiadał świątobliwość ojca swego! Lecz miłował on ojcyznę swoją bez przechwałek narodowościowych, bez nienawiści dla innych narodów.

Idź więc, kochany Górnoślązaku, do Serca Jezusowego i naradz się z niem. A wtenczas nie lękam się odpowiedzi ani głosowania ludowego.

Zawsze kochali Górnoślązacy św. Serce Pana Jezusa. Jak jasno goreją zawsze świece przed obrazami św. Serca Jezusowego. Ileż serc złotych i pozłacanych wisł np. dokoła figury św. Serca Jezusowego w Bytomiu i w starym kościele Panny Marji! Są to znaki i wota, które dowodzą, że Serca Jezusa wysłuchało prośb ofiarodawców.

Jak gorliwie zachowuje lud górnośląski piątki, poświęcone św. Sercu Jezusowemu! Znam kilka gmin, gdzie co piątek czwarta część wiernych przystępuje do komunji św. a druga czwarta część czyni to w następną niedzielę, poświęconą Sercu Jezusa. Wtedy odprawiają mężczyźni swoje apostołstwo męskie!

Nie wierzę w to, że ci młodzi chłopacy, którzy w sierpniu 1919 r. flintami i granatami ręcznymi próbowali powstania i rozpoczęli rozlew krwi, byli członkami apostołstwa męskiego i że w niedzielę, poświęconą Sercu Jezusa przystępowali do Stołu Pańskiego.

Nie wiem, czy gdziekolwiek w Polsce istnieje tak liczny udział w apostołstwie męskiem i w komunji św. Serca Jezusowego, jak na Górnym Śląsku. Nawet w diecezji poznańskiej

przystępuje trzy razy mniej osób do komunji św. niż w górnośląskim obwodzie przemysłowym.

Zapytaj się więc Serca Jezusowego, mój kochany Górnoślązaku, moja kochana Górnoślazacko, jak masz głosować w ów dzień ważny. Ono ci pownie: Jeśli kochasz swoją ojczyznę, twój Górny Śląsk, musisz się oświadczyć za tym krajem, który zapewnia mu największy porządek, najlepsze duszpasterstwo, pokój w rodzinach, bez nienawiści do Niemców, bez nienawiści do Polaków, tylko w miłości dla Boga i dla duszy twojej. Pozostań przy tym kraju, od którego otrzymałeś chrześcijaństwo, trzymaj się zdaleka od tego kraju, który nie może ci dać nic więcej, jak tylko nowy nieporządek i nową wojnę.

Inaczej nie potrafię wyłożyć wam głosu św. Serca Jezusowego, moi kochani Górnoślązacy! Westchnijcie zemną każdy dzień:

„Najświętsze Serce Jezusa, zmiłuj się nad Górnym Śląskiem!”

Potrzebne takie westchnienie, gdy się uważa, jak wielkie, jak święte to głosowanie ludowe, jak straszna jest odpowiedzialność przed Bogiem przy tem głosowaniu.

„Rozważ przed Bogiem!”

„Przy wszystkim, co czynisz, pamiętaj o końcu!”

Te słowa greckiego mędrca światowego Solona, który żył przed 2600 laty, są dziś jeszcze prawdą głęboką. Rozważ sobie!

Tak wielkiego i pod względem historii ważnego głosowania nigdy jeszcze ludowi górnośląskiemu nie przedłożono!

Dawniej wielcy panowie i książęta głosowali za lud. Książęta górnośląscy już w r. 1357 mieli podobne głosowanie. Król polski nęcił ich i mówił: „Bądźcie moimi wazalami, i książętami polskimi!”

Ale oni poszli wszyscy do Ołomuńca, dokąd wezwał ich król niemiecki Jan Luksemburski. Wszyscy przybyli i oświadczyli się za Rzeszę niemiecką: Jerzy z Bytomia, Kazimierz z Cieszyna, Bolko z Niemodlina, Bolesław z Opola, Ziemowit z Bytomia, Władysław, książę z Koźła, wszyscy przybyli i przyłączyli się do Czech i do cesarza niemieckiego. Królowie i magnaci polscy byli wtenczas skutkiem tego głęboko wstrząśnieni i przyznali, że stało się to z ich winy, jako kara Boża. Śląsk już przedtem odłączony był od Polski, ale tu było jakieś publiczne głoso-

wanie Górnego Śląska. A książęta i wielcy panowie całego Śląska ponowili głosowanie swoje za Niemcami, gdy rozpoczął rządy cesarz niemiecki Karol IV. (w r. 1846). Lud górnośląski, jakkolwiek i on w sercu swoim godził się na to, nie miał jednakże przy tem nic do powiedzenia.

Teraz jednak lud górnośląski ma do spełnienia czyn potężny, o którym historia świata opowiadać będzie jeszcze przez wiele set lat. Będzie on miał do rozstrzygnięcia, czy w przyszłości los kraju naszego na długie wieki złączony będzie ze starym krajem niemieckim, czy też z państwem polskim, które dopiero powstaje. Czy jak łódka ma być zepchnięty z bezpiecznego brzegu w burzliwe morze stosunków niepewnych, czy też ma pozostać na silnej kotwicy przyłączony mocno do starej ojczyzny. Czy należeć ma do państwa, które zawsze jeszcze prowadził wojny, czy też do kraju, który posiada pokój, ciężki wprowadził, ale zawsze po kój.

Rozważ to sobie dobrze i pamiętaj o końcu!

Co rozstrzygniesz przez głosowanie twoje, tego żadna siła poszczególnego człowieka zmienić nie może, to pozostanie nie odwołalne i nikt tego poprawić nie zdoła!

Gdy rzucisz kamień w powietrze, żaden strach twój ani żadne życzenie twoje nie może już zmienić jego drogi. Gdy głos twój przyczyni się do tej większości, skutkiem której łódź górnośląska zepchniętą zostanie w burzliwe morze nieporządku polskiego i rosyjskiego, nie będziesz mógł więcej cofnąć jej z powrotem.

W r. 1791 król francuski Ludwik XVI. skazany został przez posłów francuskich na śmierć jednym głosem większości (który oddał zdrajca) i wkrótce potem ścięty. Zdrajca mimo całego żalu swego nie zdołał już ożywić niewinnie zamordowanego króla.

Rozważ to sobie dobrze i nie bądź lekkomyślny!

Pamiętaj też o tem dobrze, że dzieci twoje jeszcze w grobie cię błogosławić albo cię przeklinać będą, według tego, za kim głos twój oddasz!

Ale może ty sam jesteś już stary i myślisz sobie, że dla ciebie mało to znaczy. Ale twoje dzieci i wnuki? Im to właśnie gotujesz los przez twoje głosowanie. Jakby to było strasznie, gdyby one kiedyś powiedzieć musiały, skoro znajdą się w nędzy: Nasz ojciec, nasza matka przez swoje głoso-

wanie zapredali nas nieszczęsnej Polsce. Czy chcesz przyjąć na siebie taką odpowiedzialność?

Rozważ to sobie dobrze!

Zapytaj się twojego zdrowego rozsądku! Jeśli masz zamiar wydać córkę swoją za męża do innej miejscowości, może daleko od domu rodzicielskiego, do Wrocławia lub Westfalji, jakże ciężko ci to przychodzi! A jeśli jesteś dobrym ojcem, lub dobrą matką, jak dokładnie dowiadywać się będziesz, jak się tam mieszka, czy jest blisko do kościoła, czy jest dużo nabożeństw, czy środki żywności są tańsze czy droższe, czy ludzie tam są dobrzy, czy złośliwi! A przede wszystkim, jak dokładnie obejrysz sobie mężczyznę, któremu dziecko twoje powierzasz na całe życie!

A tutaj — rozważ to sobie dobrze — chodzi o to, czy przez głosowanie twoje masz wydać obcemu państwu nie tylko jedno dziecko, nie, wszystkie twoje dzieci, nawet jeszcze nienarodzone wnuki, wszystkich braci twoich i wszystkie siostry twoje, wszystkich sąsiadów twoich, nawet całą gminę swoją z księdzem i kościołem, nawet cały kraj twój z milionami mieszkańców.

I, wierząc mi, jeśli głosować będziesz za Polską, podarujesz kraj nasz nawet nie Polsce, tylko Rosji i Moskalom, gdyż Rosja i tak kiedyś połknie znowu słabą Polskę.

Rozważ więc dobrze, czy możesz ponosić odpowiedzialność przed Bogiem, przed twojemi dziećmi i wnukami!

Ale powiem ci jeszcze więcej!

Jeśli własne pismo polskie (Kurjer Codzienny) powiada: „Polska z szaloną szybkością zbliża się do przepaści” — czy ośmielisz się przez głosowanie twoje przywiązać twój Górny Śląsk do woza polskiego, aby razem z nim runął w przepaść?

Stare przysłowie powiada: „Co stare to dobre”. Co masz, to wiesz, ale co będziesz miał, gdy będziesz głosował za Polską, tego nie wiesz, ale mógłbyś wiedzieć, gdybyś stworzył czyi czytał głosy gazet polskich, wychodzących w Polsce, a nie tylko tutejsze gazety polskie, które ci prawdy o tamtejszych stosunkach zamilczają.

Rozważ sobie dobrze, co dop'ero niedawno napisało poważne pismo polskie ludowe „Robotnik”, wychodzące w Warszawie, z dnia 23 listopada 1919. „Jest to straszne ale prawdziwe. Pod nagłówkiem „Zapytania” pisze gazeta wymieniona, co następuje:

„Widzieliście kobietę, ubraną w łachy, która przy 14 stopniach mrozu prosi o funt chleba za 8 Mk. i tego chleba nie dostaje?

Czy znacie kraj, który posiada najobfitsze saliny w Europie, a którego ludność nie ma soli?

Czy znacie generałów, którzy o płaszcz, bieliznę i kołuchy dla wojska starają się dopiero, gdy nastąpiły mrozy?

Czy znacie kraj, w którym wozy towarowe odbywają podróż 20 kilometrową w 11 dniach?

Czy znacie kraj, gdzie narodowe Towarzystwa kobiece przywłaszczają sobie cudzą własność, a następnie oburzone są, gdy się je zaskarzy do sądu?

Czy znacie miasto, w którym oficerowie ciągną po ulicach jeszcze ciepłe trupy ludzkie?

Czy znacie patryjotyzm, który 500 000 ludzi pozwala marnować i umierać z głodu, a 50 000 ludzi pozwala żyć na wielkiej stopie i uprawiać paskarstwo?

Ta Sodoma i Gomora, ten raj dla gałganów, zbrodniarzy, darmozjadów, kusicieli wszelkich wyznań, ślepych panów i pokornych niewolników — to nie jest Rosja sowjetów, to nie jest Rosja carska, to nie Prusy ani Austrija, tylko przez robotwo niewoli i zgnilizny toczona — powstająca na nowo Polska. Przepaść ze wszystkich stron. W sercu robak niewoli.“

Tak mówi polska gazeta!

Ale dotychczas powiedziałem ci tylko, co rozum ludzki mówi o wielkości, powadze i świętości głosowania przyszelego. Lecz także wiara ma słówko do powiedzenia i mówi:

Namysł się, namysł się przed Bogiem, idź przed Najśw. Sakrament i namysł się tam nad twojem głosowaniem!

Gdy to raz pewien kapłan powiedział to publicznie, zelżył go pewien radykał polski jako bluźniercę, ponieważ Pana Boga wnięszął w tę sprawę polityczną. O nie, mój kochany bracie, Pan Bóg z tą sprawą ma bardzo wiele do czynienia. Powiada on, że troszczy się o wróbla na dachu, a tu, gdzie chodzi o los całego ludu górnośląskiego, mamy go pozostawić na boku?

O nie, przed Bogiem trzeba się namyślić, jak się głosuje, jego trzeba błagać o oświecenie, żeby się w sprawie tak strasznej i tak wielkiej uczyniło właściwy wybór! Meżu górnośląski i nabożna niewiasto górnośląska. odpraw najpierw spo-

kojnie nowennę do Ducha św., jeśli masz czas, a jeśli nie masz czasu, zmów przynajmniej „Memorare“ albo codziennie „Zdrowaś Marja“ o właściwy wybór. Gdyż wierz mi, Pan Bóg wyda sąd o twojem głosowaniu!

Jest to coś straszliwego, rozstrzygać o przyszłym losie 2 milionów ludzi a nawet ich dzieci i wnuków!

Jeśli Bóg osądzi każde niepotrzebne słowo, ileż więcej sędzić będzie twoje głosowanie przy tem rozstrzygnięciu!

Na sądzie Bożym nie będziesz mógł uniewinnić się słowami: Głosowałem, jak mi kazała gazeta, jak mi kazał pan Korfanty albo Pospiech. Namyśl się dobrze. Gdy pozostawisz wszystko, jak było dotychczas, nie poniesiesz żadnej odpowiedzialności przed Bogiem, ale gdy zmienisz w czemkolwiek los twego kraju, możesz uczynić to tylko z najważniejszych powodów, a te powody musisz ty sam zbadać, rozważyć i rozmyśleć!

Tu niema żadnego uniewinnienia, tu każdy dźwiga swój własny ciężar i swoją własną odpowiedzialność. Głosowanie jest bowiem tajne! Nikomu nie wolno mówić: Musiałem głosować tak albo owak.

Tu musisz sam wybierać, sam badać, sam ponosić odpowiedzialność.

Musisz uważać przed Bogiem, gdzie wiara twoja jest lepiej zachowana, tu czy tam, gdzie obyczaje są lepsze, tu czy tam, gdzie kapłani gorliwsi są w duszpasterstwie, tu czy tam, gdzie kościoły są piękniejsze, tu czy tam, gdzie życie twoje i dzieci twoich jest bezpieczniejsze, tu czy tam, gdyż tylko w bezpieczeństwie można ze spokojnem sercem służyć Bogu dobrze!

W Jerozolimie się raz odbyło straszne głosowanie ludowe. Było to wtenczas, gdy Jezus Chrystus w koronie cierniowej, i podszuczawacz ludu i morderca Barabasz (gdyż te dwie zbrodnie przypisuje mu Pismo św.) z drugiej strony stanęli wysoko na stopniach pretorjum. A Piłat głosować kazał zgromadzonemu na dole tłumowi ludu żydowskiego, kogo ma uwolnić.

A lud zaślepiony, podszuczuty przez agitatorów, wołał: „Precz z Chrystusem, puść nam Barabasza!“

O biada tym, co wtedy razem z tłumem wielkim krzyzczeni, nie rozważywszy sami! Czyż ostaną się oni na sądzie Bożym?

Tak jest, i teraz przychodzi wielkie, poważne i święte głosowanie ludowe! Czy pojmujesz już teraz cokolwiek, jak strasznie wielkiem i świętem jest to głosowanie!

Czy pojmujesz, że niewolno wykonać go w lekkomyślności i według krzykactwa pism podszezuwających, lecz według świętego głosu sumienia? Świętem jest to głosowanie i błąda temu na sądzie Bożym, kto lekkomyślnie, bez rozwagi dokona tak wielkiego i poważnego dzieła!

A gdy teraz opanuje cię strach i dreszcz przed twoją wielką odpowiedzialnością, to módl się do Boga:

O mój Boże, Ojczyźnie ludów, przyrzekam ci, że głos mój w tej tak ogromnej sprawie oddam tylko po dokładnej rozwadze. Chcę błagać Ducha św., chcę rozważać przed Najśw. Sakramentem i głosować według świętego głosu sumienia. Amen.

Ludu górnośląski, pamiętaj! Niebo i ziemia przypatrzą się nam przy tem głosowaniu. —

Rozdział IV.

Jak wiara katolicka dawniej wyglądała w Polsce.

Polska katolicka! — No pewnie wiesz, że między katolikiem a katolikiem jest wielka różnica. Są kraje katolickie, co tego nazwiska nie zasługują, są inne, w których się nie pyszą z katolicyzmem, które jednak daleko więcej dla Boga i dla wiary katolickiej pracują.

Nie nazwisko, ani wyznanie ustne, lecz dzieła, uczynki oznaczają, czy kraj jest katolickim, czy nie. Ja znam „fajnego” pana, który, gdy tylko w karczmie się coś mówi o wierze, pięścią bije na stół, że szklanki wina skakają jak małe kurczęta i krzyczy: „Co — ja jestem katolikiem, i wiary mojej bronię, niech mi kto tylko coś powie na wiarę!” — ale ten odważny w karczmie bronić wiary, do wielkanocnej spowiedzi nie chodzi — — —.

Oto takie też są kraje katolickie, co w uczynkach, w obyczajach nie są katolickie, choć się tak nazywają.

Gdy rząd i lud nie tylko wyznają wiarę katolicką, lecz ale wogóle według tego też się zachowują, wtedy tylko można mówić o kraju katolickim. Trzeba uważać jak to dawniej Polska się zachowała ku wierze i Kościołowi katolickiemu, i jakto dzisiaj według zdania wysokich Polaków, biskupów i księży stoi z wiarą i miłością ku Kościołowi. My przy tem nie chcemy być faryzeuszami i innych sądzić, lecz tylko to chcemy: Gdy gazety polskie, Państwo polskie przedstawiają jako raj katolicyzmu, i Górnoślązaków do tego rajy zachęcają, mówiąc, że tam nasza wiara się będzie miała najlepiej, to trzeba się przyglądać, jak tam w Polsce z wiarą stało i dzisiaj stoi.

Ponieważ historia jest nauczycielką teraźniejszości i przewodniczką przyszłości, dlatego uważajmy: Czy uczyniło Państwo polskie w przeszłości, przedewszystkim w czasie największej sły, wprawdzie sprawiedliwości Kościołowi katolickiemu? Czy Polska nigdy Kościoła nie zgwałciła? Czy Państwo polskie zachowało się przychylnie ku Kościołowi? Czy dawało i dozwolilo mu we własnym kraju prawdziwą wolność? Czy katolicyzm polski wprawdzie przyniósł kiedyś tak żywe owoce życia chrześcijańskiego, misji, krzewienia moralności pośród ludu, jak to było w Niemczech i innych krajach?

Co do stanowiska Polski do Kościoła katolickiego, to jest mało państw, gdzie był Kościół w takiej mierze sługą państwa, jak w Polsce.

Jak u wielu rodzin szlacheckich, tak samo i w państwie Kościół chętnie używano jako narzędzie do nadania narodowi większego blasku, do oświecenia promieniami tronu i do obrony Polski. Lecz prawdziwy wpływ na życie państwa dozwolono mu bardzo niechętnie.

Aby nie zająć za daleko, zaczęliśmy od czasu, kiedy Polska przez połączenie z Litwą stała się najsilniejszym mocarstwem na wschodzie Europy (1386). Dziwno dla czasów poprzednich, jako też dla czasów późniejszych jest, że Polska zawsze tak mało się starała o nawrócenie poganów. Już 230 lat była Polska chrześcijańska, ale nie starała się o to, aby nawrócić pogańskich Prusaków, którzy zamieszkiwali przy Wiśle i Niemnie, chociaż polscy książęta często robili tamtędy wojenne wyprawy i na krótki czas obsadzali niektóre pruskie dzielnice. Dochodziło nawet do tego, że Polacy płacili pogańskim Prusakom

daninę w tym czasie, kiedy chrześcijaństwo coraz więcej się rozszerzało. Nareszcie zwrócili się Polacy o pomoc do Zakonu Niemieckiego. Ale niedługo potem, musiał papież wyznaczyć na księcia Świętopelka i innych polskich książąt ciężkie kary, ponieważ dostarczali poganom broń i połączywszy się z nimi zwalczali i spustoszała nowonawrócone kraje chrześcijańskie. Pomorze, które Bolesław Krzywousty podjarzmił w roku 1221 i nad którym zupełnie panował, nie zostało nawrócone przez polskich księży; Niemiec Otton z Bambergą i wielu innych niemieckich księży byli misjonarzami Pomorza.

Spojrzymy na rok 1886. Będąc już prawie 400 lat w styczności z Litwą, Polska nie czyniła nic do nawrócenia Litwy, i tak stało się, że na Litwie rozszerzyła się rosyjska szyzmatyczna forma chrześcijaństwa. Dwoje bohaterskich księci pogańskich Olgierd i Klejstat, którzy wciąż a wciąż prowadzili siły swoje przeciwko Zakonowi Marjańskiemu, stali jako dwa słupy pogańskie wśród rosyjskiemu chrześcijaństwu coraz więcej przepadającego wschodu. Litwa stała się przez niedbałość Polski awangardą i przedmurzem rusycyzny, wskutek czego szyzma też w następnych stuleciach aż do upadku Polski nabyła coraz większego wpływu, tak że niebezpieczeństwo rosyjskie mogło grozić całej Europie środkowej.

Chytry książę Jagiełło, syn Olgierda pohana i rosyjskiej chrześcijanki, czekał jeszcze z przyjęciem chrześcijańskiej wiary, które z dwóch wyznań państwowo dla niego będzie korzystniejsze, czy wiara rosyjska, czy tak zwana „niemiecka“ t. j. rzymsko-katolicka. W roku 1382 zmuszał go Zakon Niemiecki dokumentem, dziś jeszcze istniejącym, że się zobowiązał, w przeciągu 4 lat przyjąć rzymsko-katolicką wiarę. Za pomocą przepłaty polskich magnatów i po niechrześcijańskim rozerwaniu stanu małżeńskiego pomiędzy księciem Wilhelmem Austrjackim a polską królową Jadwigą, córką Ludwika Węgierskiego, została młodzianka królowa zmuszona do ślubu z 42-letnim pogańskim Jagiełłą, splamionym mordami swych krewnych i innymi złymi występkami. W taki sposób osiągnięty, przez polskich historyków wysławiony „chrzest całej pogańskiej Litwy“ było niczem innym, jeżeli zbadać dokumenta, jak przechrzczenie 80 000 po większej części rusko-katolickich Litwinów i nawrócenie nieznacznej liczby pogan. Nie można zamilczeć tego, że przed i po roku 1386 Polska stała dostar-

czała pogańskim Litwinom broń przeciwko Zakonowi Marjańskiemu, że Polacy w roku 1365 dozwolili pogańskiemu księciu Mindowe na wolny przemarsz aż do Odry, że w r. 1380 zawarli nawet formalne przymierze z poganami. Gdy Węgry mieli walczyć w polskim wojsku obok pogan, odeszli oburzeni. To popieranie bronią nastąpiło także w r. 1409 na korzyść pogańskich Samaitów. Posłano im okręty ze zbożem, pod którym znajdowała się broń. To ostatecznie przez Polskę i Litwę spowodowane wzniesienie pogan wywołało wojnę przeciwko Zakonowi Marjańskiemu w Prusach. Zwłaszcza przez tę wojnę pokryła się Polska przed całą Europą chrześcijańską wielką hańbą, ponieważ sprowadziła bez żadnego sumienia dziesiątki tysięcy mahometańskich Tatarów i Wałachów, pogańskich Samaitów, tureckich wojsk, szyszmatyckich Rosjan, gromad husyckich Ziski i za ich pomocą spustoszyła chrześcijański kraj. Faktem jest, że kontyngent polski w wojsku, walczywszy w r. 1410 przeciwko Zakonowi, stosownie był najślabszy i że Polska pod swemi chorągwiami miała wszystko, co Kościołowi Chrystusowemu było wtedy wrogle, bo i żydowskie plemię Chazarów walczyło wtenczas pod chorągwią Jaggielły. Z powodu tej przemocy Zakon Marjański poniósł znamiennej klęskę pod Grunwaldem (15 lipca 1410). Tę ranę pod Grunwaldem odświeżali Polacy za pomocą Tatarów i Husytów w latach 1414, 1422, 1482, 1483.

Tylko okropne rozdwojenie papieństwa (1378—1418) przeszkodziło wtenczas rzuceniu klątwy na Polskę za wspieranie pogaństwa, ale cała Europa chrześcijańska wyrażała otwarcie swój wstręt z powodu tego zachowania się Polski. Lecz w roku 1422 Papież Marcin V. rzucił faktycznie klątwę na Jagiellę za spustoszenie ziemi Zakonu przez mahometańskich Tatarów. Co do husytyzmu, to Polska okazała się tak uprzejmą do tego gwałtownego kacerstwa i tak przeciwna ku Kościołowi katolickiemu, że już z tego powodu rzymska kurja wolała oddać Polakom katolicki Zakon do ręki, aniżeli stracić cały naród polski.

To sprzymierze Polski z husytyzmem zaszkodziło Kościołowi katolickiemu i to nie tylko w Polsce. W roku 1422 posłał Jagiello swojego bratanka Korybuta do Czech, który miał zostać „królem kacerzy”. Był też nim przez siedem lat, i polskie bandy z husytami napadały przez ten czas i dłużej też na

Górny Śląsk, n. p. na Gliwice, Kluczborek, Namysłów i inne miejscowości.

W roku 1432 groził Papież Marcin V. królowi Jagiello, że ogłosi przeciwko niemu krucjatę całego chrześcijaństwa, jeżeli nie przestanie popierać husyckich kacerzów. W tym roku nawet zawarli Polacy z Husytami jawny sojusz. Polscy rycerze najstarszych szlacheckich rodów walczyli po stronie Ziski, Pardusa z Horki i Czapki, podnieśli pod Tczewem (Dirschau) 200 tych podpalaczy morderczych w stan rycerski. Sobór Bazylijski zaklinał i upominał, cesarz groził, cały chrześcijański świat oburzał się na Polaków, ale fałszywie przyrzekając wierność Kościołowi trzymali razem dalej z Husytami.

Podczas, gdy tysiące rycerzy niemieckich zginęło za wiarę katolicką w walce przeciwko Husytom, Polska żyła w wielkiej przyjaźni z nimi, biorąc ich w swój żołąd i przeszkodziła panslawistycznym ideami zwalczaniu husytyzmu. Można też powiedzieć, że ocalenie husytyzmu spowodowało zwycięstwo kościelnej, społecznej i książęcej rewolucji, t. j. luterstwa w Niemczech sto lat później.

Lecz zastanówmy się dalej nad nieszczęściem Zakonu Marjańskiego, nie zapominając przytem, że on był instytucją, której Kościół katolicki bardzo lubił, i której wielokrotnie okazał swą łaskę, tak że zwalczania przeciwko niemu z przyczyn narodowej chciwości trafiali Kościół katolicki i wiarę katolicką. Z Zakonem Polacy obchodzili się tak, jak później liberalny protestantyzm postępował z Zakonem Jezuitów. Rozszerzono systematycznie najstraszniejsze kłamliwe bajki o Marjańskim Zakonie kawalerów; na Soborze konstantyjskim nawet próbowali Polacy otwarcić, za pomocą kilka przeplaconych klerowników Soboru zagładzić Zakon zupełnie, jak to się sto lat przedtem stało z Zakonem templarjuszów. Cała wina tego Zakonu była ta, że posiadał kraje, które też Polska pożądała, iż te kraje przez prace i mądrość Zakoników niemieckich były w stanie kwitującym. Chcieli Polacy, jak wtedy się przed Soborem skarżył Zakon, wsadzić swoją kosę do pól, na które nie siewali. Podobno jak teraz z Górnym Śląskiem.

Nie bacząc na to, że w roku 1435 i później król polski i cały polski naród powtórnie zaprzysięgli na „wieczny spokój“ w Brześciu, Polska w roku 1454 wtargnęła do Prus, gdy rewolucyjny przeciw władze państwowej „Bunt pruski“, na któ-

rego Papież Calixt III właśnie z tej przyczyny rzucił klątwę, zawołał Polaków na pomoc. Tak doszło po strasznej 13-letniej wojnie do drugiego pokoju w Toruniu w r. 1466, na którym przeciwko wyraźnym postanowieniom Kościoła katolickiego Zakon stracił Prusy Książęce, a Prusy Wschodnie zmuszone zostały do składania lennicznego hołdu Polsce. Papież wzbraniał się kilkakrotnie i wyraźnie podwiedzeniu tego pokoju, ponieważ w bulli Grzegorza IX., Reate, od 3 sierpnia 1284, ziemia Zakonu mianowana została jako „Własnością Św. Piotra“, której nigdy świecki panujący posiadać nie śmiał. Więc pobrała Polska w roku 1466 ziemię kościelną, ale nie wyszło jej to na błogosławieństwo. Można dowieść, że właśnie przez to podział i upadek Polski był spowodowany.

Spór o powyżej wspomniane składanie hołdu lenniczego doprowadził nareszcie do odstąpienia Wielkiego Mistrza Albrechta Brandenburskiego z rodu Hohenzollernów od Rzeszy Niemieckiej i od katolickiej wiary swych ojców przez składanie haniebnego hołdu w Krakowie 10 kwietnia 1525 roku.

Są to dwa największe grzechy Polski wobec Kościoła katolickiego; stałe sprzymierze z Husytami w 15 stuleciu i zwodzenie Wielkiego Mistrza Albrechta z Hohenzollernów, syna Polki (siostry króla Polskiego), do wyrzekania się Rzeszy Niemieckiej i katolickiej wiary w 16 stuleciu. Dla tego nie było można zwyciężyć siłą broni. A to drugie wzmacniało luterstwo w Niemczech do takiego stopnia, że przełamanie kościelnej i książęcej rewolucji luterskiej w następnym stuleciu stało się niemożliwym. Nie zapominajmy tego, że nadanie lenności Wielkiemu Mistrzowi Zakonu ziemię, która była własnością Kościoła, przedstawia pierwszy wypadek odebrania posiadłości kościelnych w Niemczech. Luter chcąc zwodzić też innych książąt duchownych do tej kradzieży własności kościelnej, n. p. arcybiskupa Mogunckiego, odwołał się na tę sztuczkę Albrechta i Polski, i szczęśliwie w Niemczech mu się udało. Jeżeli historycy polscy przezywają na Zakon z powodu odpadnięcia Wielkiego Mistrza, to Polskę porównać można ze zwodzicielem, który potem pogardę ukazuje swej ofierze zwodzonej. Trzeba jeszcze zaznaczyć, że Zakon o wszystkich tych sztukach nie wiedział, że Polska razem z tem awanturniczem Hohenzollernem oszydziła Marjański Zakon i Kościół o tę ziemię kościelną. Przez Kościół przekłętą i przez Rzeszę Niemiecką

wygnanego nowego księcia (Albrechta) Polska chroniła mieczem, król Zygmunt groził nawet, że dla jego obrony sprzymierzy się z Turkami. Dziewięć polskich biskupów dało 10 kwietnia 1525 roku swoje błogosławieństwo na rynku w Krakowie, gdy odstępca złożył płaszcz Zakonu, aby jako protestancki wazal Polski odebrać Kościołowi i Rzeszy Niemieckiej Prusy Wschodnie „dla siebie i dla swych potomków“, jak to brzmi w dokumencie.

Katolicycy posłowie Polskiego króla pomagali w Prusach w roku 1525 przekształcić dotychczasowe państwo kościelne na księstwo świeckie; zmusili oni tych 56 kawalerów Zakonu, których Albrecht Brandenburski zostawił był tylko w Prusach, i którym nie chciano wydać przepustki na wyjazd do Niemczech, do złożenia hołdu nowemu księciu, t. j. stać się protestantami. Jeżeli ci mężowie nie stali się męczennikami wiary katolickiej, jednak nie można zato uniewinnić ich zwodzicieli i udręczycieli.

Często przytaczają Polacy jako wymówkę za tę zdradę wiary, że jeszcze w roku 1525 można było mieć nadzieję na zwyciężenie ruchu protestanckiego przez powszechnie pożądaną i oczekiwaną sobór całego Kościoła i na pogodzenie kacerzów z Kościołem. Lecz nie mogła już być ta nadzieja w roku 1561. Tu już protestantyzm wywalczył sobie nawet równouprawnienie. W tamtem roku Polska postąpiła tak samo z Inflancką gałęzią Zakonu, ja przed 86 latami z samym Zakonem. Inflancki Mistrz Zakonu Gotthard von Ketteler wyrzekł się duchownego stanu i stał się protestantem pod polską obroną. Polska za złożony jej hołd zostawiła mu ziemię zakonną jako księstwo Kurlandzkie i obraniała go.

Widać z tego, że Polska w czasie największej swej siły słuchała na Kościół tylko wtedy, kiedy to odpowiadało życzeniu i blasku „narodu“, t. j. magnatów polskich, ale kiedy narodowość i wiara się sprzeciwiały, **w Polsce zawsze ulegała wiara katolicka.**

● A mianowicie to było ku własnemu nieszczęściu Polski. Albowiem niesprawiedliwa aneksja pruskiej ziemi kościelnej była główną przyczyną upadku Polski, stosownie do zdania: „Kto papieskie je, umiera z tego“ („Wer vom Papste ißt, stirbt davon“). Po zabranii Prus Wschodnich wygnanemu z Zakonu Wielkiemu Mistrzowi zaraz przyszło do tego, że on i jego po-

tomki spróbowali zdobyć Prusy Zachodnie. W roku 1772 nastąpił pierwszy podział Polski. Więc Polska upadła wskutek popierania Moskalstwa, husytyzmu i protestantyzmu, których używała jako pomocników przeciwko Zakenowi.

Ku nieszczęściu swej ojczyzny Wielkopolak zawsze był takim, jego katolicka wierność opanowana została zawsze przez interes nacjonalizmu.

W czasach, kiedy Polska była silną, widzimy też ruch narodowo-kościelny, podobny do galikanizmu, lecz który z powodu niższego wykształcenia teologicznego mógł stać się o wiele niebezpieczniejszym niż we Francji. Są liczne przykłady polskiego napastowania na Kościół, gdy zdawało się, że nie chciał popierać jej nacjonalizmu, lecz tamować go. Od czasów zamordowania św. biskupa Stanisława przez Bolesława, króla polskiego (1079), aż do zgwałcenia Kościoła przez Kazimierza i skłonność protestancką Zygmunta Augusta, jest dużo wypadków, gdzie Polska w sposób niebezpieczny sprzeciwiała się Kościołowi i szkodziła mu. W „Vitae Episcoporum“ (t. j. „Żywoty biskupów“) Długosza można czytać, jak często król Jagiełło, unieważniając wybory biskupów, zmuszał kapituły katedralne do przyjęcia biskupów jego sługów, często bardzo zepsutych ludzi.

W ostrym liście oskarżał wtenczas Papież Marcin V. króla, że „poniewiera prawa Kościoła, podnieca jego wolność, sobie nie robi z cenzury kościelnej i władzy papieżstwa, że nie wolnymi są wybory biskupskie w kościołach i klasztorach; obdarzenia beneficjami przez nas (t. j. Papieża) pogardza on.

Polakom zawdzięcza Kościół katolicki także pierwszy rzeczywisty wypadek okropnego nadużycia apelacji od Papieża albo Sobora do przyszłego Sobora. Z pobudek narodowych przeszkodzili oni tą apelacją w oburzający sposób uroczystości ostatniego posiedzenia Soboru Konstantckiego 22 kwietnia 1418 r. Niedługo potem, 4 maja tegoż roku, ośmielili się świeccy członkowie ambasady polskiej, rycerze, z bronią i konno zjawić się przed pałacem Papieża. Odpędziwszy oddźwiernych, wtargnęli do pałacu i tam znowu wydobyli apelację. Papież rozgniewał się bardzo, nazwał ich krzywoprzysięzcami i groził im ciężką karą. Wskutek tego kazał zebrać się publicznemu konsystorzowi 9 maja, podczas czego polską ambasadę aresztowano. Papieski „prokurator Camerae“ osądził

ich, że złamali przysięgę wobec Papieża i Kościoła katolickiego. O tem pisze z Konstancji poseł Marjańskiego Zakonu do swojego Mistrza Wielkiego: „Niech Wasza Mość pozna, że Pan Bóg odbywa teraz sądy między nami a Polakami, bo tak ich zaślepił, że pycha ich podnosi się już przeciwko Stolicy Rzymskiej, tak że nasz Ojciec św. zmuszony jest ukarać ich, broniąc cześć i dostojęństwo swoje.“ Tylko wstawienie się cesarza niemieckiego Zygmunta skutecznio, że pozwolono poselstwu polskiemu po niesławnym oddaleniu z Konstancji oczekiwać dalszego prowadzenia skargi w Polsce. Arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj Trąba, i posłowie zostali przez proboszcza Piotra z Łęczycy w Jedlinie publicznie oskarżeni z powodu zajścia w Konstancji, lecz 8 marca 1419 roku baroni polscy ich uniewinnili.

Ta cała sprawa przychodziła z tego: Ojciec Dominikanin Jan Falkenberg, który znał Polskę, bo tam długo był, oburzył się dla strasznych zbrodni, co Polacy i przyprowadzeni pogany i Mahometani sprawili na sakramentach w kościołach w strasznej wojnie Grunwaldzkiej (1410). Wydał pismo bardzo ostre i zelżywe, w którym żądał, że król Jagiełło dla tych zbrodni od całego chrześcijaństwa ma być karany i na szubienicę powieszony, także ma stracić jak cały naród Polski korony i godności królewskiej: Polacy żądali, żeby to pismo Falkenberga było od Soboru potępione jako kacerskie, błądzące we wierze, ale Papież i Sobór tylko sądzili, że jest zelżywe i daje zgorszenia, ale nie jest heretyckie. Dla tego iż w tej rzeczy nie mieli swej woli, Polacy sturbowali cały Sobór i narobili hałasu w tłumie przed Papieżem i kardynałami i całym biskupstwem.

O udrczeniu Kościoła katolickiego przez królów i szlachta w 15 i 16 stulecia, o zepsutych biskupach pisarzy pocziwi polscy wzruszające wymieniają skargi. Na koniec takich skarg sławny prof. polski Krotoski powiada:

„I tem się dzieje, że Kościół, ta najlepsza i najmądrzejsza matka, ta piastunka europejskiej cywilizacji, jeszcze dziś jest, jak była, nie mistrzynią, lecz sługą prostą w naszych domach i naszym społeczeństwie.“

Lecz prof. Krotoski zapomina, że już na sejmie w Brześciu w roku 1425 zrobiono fatalny krok, który nadał polskiemu klerowi na wieczne czasy narodowo-polski charakter, nie katolicko-wszecchwiatowy. Wtedy uchwalono, że godności du-

chowne rezerwowano tylko dla polskiej szlachty. Niemcom więc i „plebejczykom“ t. j. obywatelom nie wolno było w Polsce zajmować duchownych urzędów. Bardzo słusznie mówi Caro:

„Jestto emancypacja kleru polskiego od wszechświatowości, która już oddawna jest odznaką katolickiej hierarchji“. To znaczy: W innych krajach duchowieństwo jest naprzód katolickiem, i potem narodowem, w królestwie polskim nawet i księża są naprzód Polakami, potem dopiero katolikami. — I tak zostało aż do dziś dnia, z małemi tylko wyjątkami. Kto narodowo-polskich księży zna, musi to potwierdzić.

Jeżeli zajmiemy się dalej dziejami Kościoła Polski, to zauważymy, że idee rewolucyjne kościelne 16 stulecia, znalazły u polskiej szlachty i kleru częściowo lepszy grunt, aniżeli w Niemczech. W połowie tegoż stulecia dwie trzecie szlachty polskiej byli protestantami, a wielu innych miało protestancki sposób myślenia. Sejm w Piotrkowie zniósł wtenczas nawet celibat (samotność) duchownych. Była to tylko próba, ale dosyć znamienita. Tylko ułomność dziedziczna Polaków, niezgoda, a także i wada herezji, rozszczepienie się w wielu sektach, w kalwinistów, luteranów, antitrinitarjuszów, czeskich braci i t. p. i robota Jezuitów zapobiegły zwycięstwu nowej nauki w Polsce.

Wtedy było żonatych księży i nawet biskupów dosyć w Polsce. Właśnie w innych krajach wtedy też nie było pięknie, ale my tu chcemy dokazać, że Polska nie jest większa w katolickiej wierze niż inne kraje. Przytem trzeba przyznać dla sprawiedliwości, że prosty naród polski i średnia szlachta była zawsze wierna katolickiej wierze, od końca 17 stulecia do dzisiaj.

Chociaż wierność ta pochodziła przedewszystkiem z przyczyn i dążeń narodowych, ponieważ Polacy obawiali się stracić zarazem z wiarą katolicką i narodowość do Rosji, albo Niemczech, jednak trzeba przyznać, że była ona wzruszającą, nie raz dochodziła nawet do męczeństwa. Lecz za wiele powiedziano jeśli twierdzono, że Polska była przedmurzem kultury zachodniej przeciwko Mongołom albo Turkom.

Twierdzenie, że niby Polska była przedmurzem przeciwko napadom Mongołów, nie ostaje się; a jeżeli też była nim, to bardzo ułomnem. Mongoły zniszczyły wszędzie w roku 1241 słabe nieregularne polskie tłumy, które posyłano przeciwko nim.

Bez wielkiej trudności zabrałi oni Sandomierz i Kraków, przeszli pod Opolem Odrę i przeszędłszy plądrując ziemię Łęczycką, Sieradzką i Kujawy, stanęli na początku kwietnia na Śląsku Dolnym. Tu wyruszył ks. Henryk Nabożny, syn Henryka Brodatego i św. Jadwigi, tatarskim hordom naprzeciw ze swoim śląskim i też górnośląskim wojskiem. Dziewiątego kwietnia 1241 roku stoczono sławną bitwę na polu Wallstattskim pod Lignicą (Lięgnitz), za którą książę zapłacił swoim życiem. Mongoły stracili odwagę do dalszej walki, ponieważ nowa armja składająca się z Niemców i Czechów posunęła się przeciwko nim. Uniknęli więc nowej bitwy i cofnęli się w stronę miasta Kłodzka. Na śląskich górach hordy mongolskie posuwały się z wielkim trudem naprzód i spróbowali przez Austryję dostać się do swych siedzib, lecz zostali zatrzymani i odbici przez wojska niemieckich księci.

Podobnie ma się rzecz z twierdzeniem, niby to Europa Zachodnia zawdzięcza Polsce ratunek od Turków.

Jeżeli w „Polnische Blätter“ niejaki Turek Midhat twierdził, że Polska zawsze szukała sprzymierza z Turcją, to w gruncie rzeczy ma rację. Już w roku 1414/15 byli Jagiełło i książę Witold Litewski sprzymierzeńcami Turków przeciwko Węgrom i cesarzowi Zygmuntovi. W roku 1410 zawołali oni w bitwie pod Grunwaldem, jak wyżej już zaznaczyliśmy, tureckie wojska na pomoc przeciwko Zakonowi. W roku 1490 i później zawarli Polacy uroczyste sprzymierze z Turkami.

O oswobodzeniu Wiednia warto przeczytać dzieło austriackiego historyka Onno Kloppa „Rok 1688“. Szlachetny król Jan Sobleski sam jeden zgromadzał wojsko przeciwko Turkom w Polsce, natrafiając przytem na opór polskiej szlachty. Te 20000 żołnierzy, których przydzielono niemieckiemu wojsku, byli tylko ochotnicy, ponieważ szlachta sprzeciwiała się pospolitemu ruszeniu przeciwko Turkom. Niemieckich wojsk pod Wiedniem było trzy razy więcej i stosownie do ich liczby daleko więcej uczynili. Ale ponieważ Jan Sobleski, jako król, miał główne dowództwo, więc na niego i na Polskę padła sława zwycięstwa. Zapomniano przytem, że elektorzy bawarski i saski, książę Lotaryngji, dwóch margrabji badeńskich, pięciu falcgraów Neuburgu, książęta Württembergji, Lauenburgu, Holsztyna, bayreutcki i wiele narodu niemieckiego brałi udział w bitwie pod Wiedniem. Trzeba tu jeszcze zaznaczyć, że na

początku bitwy polski pułk huzarów udał się do ucieczki, i zdawało się, że pociągnie za sobą całą konnicę polską. Więc „chwałę komu chwala“, ale nie chwalić się za dużo.

Na tem zakończymy przegląd historyczny stanowiska Polski ku Kościołowi katolickiemu w przeszłość.

Nie zaprzeczamy, że Polska miała zasług co do Kościoła katolickiego, ale z naciskiem zaznaczamy, że Państwo Polskie i szlachta — bo polski lud w historii dotychczas żadnego znaczenia jeszcze nie miał — natomiast przestał postępować podług zasad katolickich, jeżeli zdawało się, że to się nie zgadza z ich pożytkiem narodowym, i że Kościołowi katolickiemu na Górnym Śląsku i w Polsce grozi mocne ucisnienie ze strony rządu, skoro Państwo Polskie będzie mocne. — —

Rozdział V.

Ci co dzisiaj panują w Polsce, a wiara katolioka.

W rządzie niemieckim i pruskim teraz mamy poważnych i sławnych mężów katolickich. Katolikami są ci mężowie nie tylko nazwiskiem i na wzór, lecz też „praktycznemi“; każdy z nich przystępuje do stołu Pańskiego na Wielkanoc i wogóle często. Znany wódz centrowy, ekscelencja radzca Stanu Götter, który 20 listopada w parlamencie nagle zmarł na paraliż serca, każdy dzień przyjął Komunię św. I tak śmierć jego, choć nagle, jednak była świętą.

Szukaj sobie we Warszawie ministrów i wodzów tej wielkości, co do stołu Pańskiego się ciska. Pytaj się panów Pilsudzkich, Paderewskich, Skulskich i t. p., czy Wielkanoc obchodzą, oni tylko po ciehu, śmiać się na to będą. Jako student byłem parę dni w klaszterze Częstochowskim i mieszkałem u znanego przeora Rejmana. On wbrew swego nazwiska tyle umiał po niemiecku, jak ja wtedy po polsku, t. j.: nic, więc mówiliśmy najwięcej po łacinie, albo po francusku. Pytał się mnie, czy katolicycy studenci niemieccy zachowują wiarę. „Tak,“ odrzekłem, „wnet wszyscy pilnie przy wierze zostaną i nawet ją bronią, bo mają liczne książki studentowe katolickie.“

Głosem płaculiwam odrzekł ks. przeniósł „U nas wszyscy studenci wnet wiarę i czystość stracą na uniwersytetach.“ U kształconych ludzi w Polsce jest niyb śmieszny rzeczą „praktykować“, t. e. iść do Wielkanocnych Sakramentów. Ta tak zwana „inteligencja polska“, która dziś kieruje losami Polski, ma bardzo mało wiary prawdziwej, stałsiów (co w Boga nie wiekają) w niej jest w Polsce bardzo dużo, a najwięcej we Warszawie. Czytaj romansy Sienkiewicza „Bez dogmatu“, „Polaniecy“, „Włzy“, one malują panów Polski, i ten obraz jest smutny.

Porównując wartość różnych stanów w Polsce i na Górnym Śląsku, co do ich stanowiska i użyteczności dla Katolickiego Kościoła, nie trzeba przedewszystkiem ominąć tych warstw, które są duchownymi przywódcami polskiego narodu i w przyszłości też się dostaną do steru politycznego. Publicystyka polska nazywa ich „polską inteligencją“. Ta inteligencja polska składa się przeważnie ze szlachty, duchowieństwa i innych wykształconych warstw obywatelskich. O duchowieństwie tu piszesz tylko tyle, że pracowitość, czystość życia i miłość do prostego ludu u górnośląskich księży daleko są większe, niż w Królestwie, Galicji albo nawet w Poznaniu. To nawet uczoni Polacy często i chętnie przyznają w pismach i gazetach. Księża górnośląscy już dla tego lepiej i spokojniej dla dusz pracować mogą, iż narodowymi sporami się nie zajmują, co ksiądz Polak ciągle czyni, który „przedewszystkiem jest Polakiem“. Spójrzmy teraz na szlachtę i na innych wykształconych ludzi na właściwie polskich ziemiach.

Szlachta od 14go wieku, kiedy osłabła władza królewska, aż do 18go wieku kierowała losami Polski. Swe powodzenia i niepowodzenia Polska w pierwszym rządzie zawdzięcza swej szlachcie.

Już starożytny historyk Długosz, chwalec Polski, rysuje obraz polskiej szlachty zgodny z nieznacznymi wyjątkami z dzisiejszą rzeczywistością: „Szlachta Polska jest pełna żądzy chwały, ma skłonność do rabunków, pogardza niebezpieczeństwami i śmiercią, nie dotrzymuje słowa, jest sroga wobec swych poddanych i niżej stojących, zbyt pośpieszną w słowach, rozrzuca majątek, jest wierna księżętom, zajmuje się rolnictwem i chowem bydła, wobec obcych i gości jest łaskawa i uprzejma, lubi gościnność więcej od innych narodów.“

Z wyjątkiem wierności wobec ksiąząt, która okazała się w historii nieraz wątpliwą i gorliwością w rolnictwie, to opisanie musimy przyznać trafnym i dla dzisiejszej szlachty.

Styrj mój, który po skończonych studjach osiedlił się w Kongresówce i miał zażyłość ze szlachtą, powiedział mi raz: „Nawet szlachta posiadająca jeszcze jakąkolwiek religijną gorliwość, spogląda na duchownego po większej części jak na wielkanocną „maszynę do rozgrzeszenia“; zresztą zostawiają duchownego na uboczu.“ Nie podlega wątpliwości, że niekościelność i bezinteresowność ku życiu katolickiemu w tych sferach jest dużą. Podczas gdy katolicka szlachta na Śląsku w pracy dobroczynnej, socjalnej i nawet w partyjno-politycznej pracy katolickich towarzystw stoi na przodzie — wzmiankuje tylko wspaniałą pracę związku maltańskiego, i licznych przewodniczących związków św. Wincentego, Caritas i towarzystwa św. Bonifacego itd. — polska szlachta w sprawach tych zachowuje się prawie zupełnie obojętnie.

O wiele gorzej ma się jeszcze z innymi wykształconymi, z właściwą „inteligencją polską“, bo ona przesłaknięta aż do kości mózgu niereligijnością.

Do polskiej inteligencji odnoszą się przejmujące skargi hrabiny Cecylii Piater:

Tu, niestety, ujawnia się na każdym kroku tryumf poganizmu... Trudno nie dostrzec, że nie tylko arena życia politycznego spoganiała na wskroś, ale spoganiały życie społeczne, towarzyskie, nawet rodzinne. Wszystkie składni życia przesłakły poganizmem. Pogańskimi są: beletrystyka, poezja, powieść, pogańskimi sztuka i teatr, pogańskimi w wielkiej mierze dziennikarstwo i nauka, a co gorsza — zasady, pojęcia, poglądy, zwyczaje i obyczaje mało już co z ducha chrześcijańskiego zachowały. Pytam, kto dźić w naszym kraju stoi u steru wszelkiego ruchu, wszelkiej inicjatywy społecznej — czy wyznawcy Chrystusa, czy jego wrogowie?... Tu z odpowiedzią nikt się chyba nie zawaha.

Trzeba się przy tem poważnem opisaniu zgodzać na to, że i w Niemczech nie o wiele lepiej. Ależ rozważyć musimy, że Polska jest krajem katolickim i że Polacy wychwalili swój katolicyzm jako na osobliwie wysokim stopniu stojący i w końcu, że my porównamy niemiecki a śląski katolicyzm z polskim.

Najpoważniejsze i najjaśniejsze opisanie dzisiejszej „inteligencji polskiej“ podaje nam Polak Anton Chudziński w polskiej broszurze publicznej skierowanej do Polaków.

„Gorszej niż bilans materialny przedstawia się, zdaniem mojem, nasz bilans moralny i polityczny. Wprawdzież bowiem masa naszego narodu stanowi pod względem pojętności ogólnej rasę nadzwyczaj uzdolnioną i posiada z natury wiele przymiotów, nadzwyczaj cennych charakteru, ale za to nasza klasa rządząca przedstawia się jako rasa zupełnie zepsuta. Aby uniknąć nieporozumień, zastrzegam się wyraźnie przeciw przypuszczenemu, że pod wyrazem „panująca klasa“, zrozumiałem jedynie szlachtę. Do panującej zaliczam także i naszą inteligencję pochodzącą z klasy obywatelskiej, odgrywającą rolę posłów, nie szczczędzająca słów i urządzająca bale i zabawy. Lecz nie zaliczam tych z szlachty, które nie bacząc na politykę, c.az. i sieją i wychowują swe dzieci Bogu na chwałę i ludziom na pożytek. Panująca klasa jest podług mego zdania ta, która wodzi za stryczek w rękawicyści całe nasze społeczeństwo.

...Oczemu ja się tak często powołuję na przykład Galicji? Bo w Galicji mieliśmy sposobność pokazać nasze uzdolnienie do samostęgo bytu i ta próba wypadła tak nad wszelki wyraz upokarzająco. A mylili by się, ktoby sądził, iżby z nami było lepiej, gdyby nas na własne postawiono nogi. Bo choć przeczyć nie można, iż mamy počet znaczny ludzi, wsbudzających bezwarunkowy szacunek w każdym uczciwym człowieku, to z drugiej strony rzeczą niemniej jest pewną, iż ci ludzie sarni i prawi, których my znamy i szanujemy i na których przedownictwo chętnie się zgodzimy, nie a nie nie mają do gadania. Zbytek delikatności i brak odwagi cywilnej, wreszcie bezprzykładna tyranja ze strony tak zwanej publicznej opinji, pletnącej każde niesależne zdanie zdradą i odstępstwem, sprawiły, iż nie oni u nas ster spraw dzierżą w swem ręku, ale szajka blagiorów i szarlatanów, kartel rozpróbniaconych gazetiarzy, sbankrucałych rozpustników i rozbałamucenych przedwczesnemi panegiryzkami ze

strony plebsniarskiej pracy młokosów. A gdyby nam Bóg dziś dał niezależność, byłoby stoć kroć gorzej. Albowiem wszystko to, co działo się, potraciwszy majątki we Wiedniu, Paryżu, Monako, Dreźnie, Berlinie, w domach gry i rozpusty, lub poprzedawszy je kolonizacji, dogorywa na bruku ulicznym lub jako nienasycona szarańcza pasorzytów leży załogą po domach tych, którzy jeszcze co mają, podniosłoby się ze swego barłogu i przyszłoby w imię kuzynostwa i kuzynkostwa domagać się synekur w postaci urzędów publicznych. A myślą się ci, którzy sądzą, iż my, ludzie pracujący i dorabiający się, jesteśmy już dość silni, by tym ich zachciankom taką skuteczną położyć? Z pomocą naszego gazeciarstwa, z pomocą zlokalizowanej inteligencji, z pomocą własnych pióro i gaci, zaprawionych do krzykactwa wszelkiego rodzaju, zafukaliby nas, zmiładzyliby i w błoto wdeptali.

Najstraszniejszy rodzaj niereligijnej „inteligencji polskiej“ są często redaktorzy. Prawda, że mała część też jest szczerze katolicką — ale w ogóle prawie u nich więcej jest „wolności“ niż wiary. U nich „narodowość“ zastępuje zupełnie wiare, i stąd pochodzą takie głosy, jak „Dziennik Berliński“ i inne gazety je padały.

Zaraz na Kościół napadają, gdy tylko raz nie chce się przychlebiać narodowości.

Tak też i „oświeceni“ Polacy.

Właściwością, którą „inteligentni“ Polacy zachowali i do dziś dnia, jest wrogie stanowisko przeciwko Kościołowi, o ile Kościół nie chce służyć nacjonalizmowi, albo go nie wspiera dostatecznie. I to dla tego, iż ci „inteligentni“ stawiają, dobra naturalne nad nadnaturalnymi, węży pokrewieństwa nad Świętych obcowaniem, królestwo polskie nad Królestwem Bożem.

W naszym czasie Polak narodowy napada na księży, swych biskupów, nawet na Papieża, jeżeli ich działalność albo opowiadania obrażają jego nacjonalizm przegórowany. A to wcale nie przypadkowo, bo napady te zostają w piśmie broniłone.

Nie tylko z ust laików i redaktorów, ale nawet z ust księży polskich słyszałem niejednokrotnie w Polsce zdanie:

„Ma się rozumieć, że narodowość stoi nad religją. Najprzód rodziłem się Polakiem, potem dopiero zostałem ochrzczony, najpierw jestem Polakiem, potem dopiero katolikiem.“

Falszywość i zgubność tego zdania dla życia kościelnego Katolikom nie potrzebuje być dopiero dowiedzionem. Polscy nacjonaliści zapominają, że dusza ludzka przoduje nad ciałem, i że prawdziwa ojczyzna też polskiej duszy nie leży w Polsce, ale na tamtym świecie, w niebieskiej ojczyźnie.

Wystarczy przytoczyć parę przykładów przeciwieństwa nacjonalno-polskich przywódców przeciwko Kościołowi katolickiemu, jeżeli im się zdaje, że Kościół zagraża ich nacjonalistycznym dążeniom.

„Dziennik Berliński“ (nr. 189 z 18go sierpnia roku 1901) pisze:

„My katolicy polscy łączymy pod słowem „Niemiec“ albo „Szwab“ pojęcie chrześcijańskiego poganina bez różnicy, czy to katolik czy protestant tylko z tą różnicą, że do protestanta mamy większe zaufanie, możemy go łatwiej nawrócić... W całych Niemczech Polacy będą musieli trzymać się następujących zasad:

Po pierwsze: Przeciwko wszystkim ceremonjom kościelnym, trzymanych w języku niemieckim, energicznie protestować¹⁾.

Po drugie: Chrzest w nagłej potrzebie u dzieci i wzbudzenie skruchy u umierających powinno uważać za wystarczające²⁾.

Po trzecie: Mijać niemieckie kościoły. Można najwyżej posłuchać cichej Mszy św., też śpiewu niemieckiego, natomiast powinno trzymać polskie kazania w osobnych najetych salach.

Po czwarte: Masowe wystąpienia z Kościoła w Niemczech są zalecone.

¹⁾ Tych zasad się często trzymano. Przypominamy bunt na OO. Dominikanów i przeszkodzenie nabożeństwa w kościele św. Pawła w Berlinie w roku 1914 przy okazji pierwszej Komunii św. dzieci.

²⁾ To znaczy odparcie niemieckiego księdza nawet w godzinie śmierci! Na szczęście najradzykalniejsi Górnoślązacy są za nabożni, aby się trzymać tej rady.

Ta sama gazeta mówi (nr. 169 z 26. lipca roku 1901):

„Polak, który sobie stawia pytanie, co stoi wyżej, katolicyzm albo narodowość, znajduje się na najlepszej drodze do swyrodzenia (wynaradawiania).“

O Ojcu św. mówi ta sama gazeta w tym samym artykule: „Papież-polityk, który dały do tego, aby swą czysto świecką władzę za pomocą swej armji, składającej się z Jezuitów, papieżców itd. rozpowszechnić, który naszą siłę narodową, naszą energję narodową skorzystał chęć dla swych ziemskich (!) celów, jest dla nas potęgą, z którą się liczyć i którą zwalczać musimy, jak z Rosją, Prusami itd.“

Dla papieżników narodowość nie ma znaczenia, nie ma wartości; im się rozchodzi jedynie o to, aby uzyskać jaknajwięcej sił dla osiągnięcia swych celów. Niemieccy duchowni, którzy ludowi na każdym kroku tłómaczą, że jest rzeczą zupełnie obojętną, czy się spowiadają w języku niemieckim albo polskim, czy się słuchają kazania w niemieckim lub polskim języku, czy każą swe dzieci po niemiecku lub po polsku ochrzcić, nie czynią to, ażeby zwiększyć potęgę Państwa Niemieckiego, ale żeby wzmocnić Papieństwo.

Rzeczywiście nie tylko w Polsce, ale i w Poznaniu i Zachodnich Prusach niektórzy księża dali swym parafjanom (robotnikom sezonowym) do zrozumienia, że spowiadać się po niemiecku jest grzechem, prócz najkoniecznej potrzeby. Skutkiem tego było bardzo rzadkie przyjmowanie św. Sakramentów przez polskich robotników. Zdarzało się, że wielu z nich tą wymówką omieszkało przez długie lata się spowiadać, bo chociaż w Środkowych i Zachodnich Niemczech odbywają się parę razy na rok polskie nabożeństwa ze spowiedzią, często się zdarza, że prawie na oznaczony dzień dużo robotników i robotniczek nie mogą przyjść. A chociaż władają dobrze językiem niemieckim i go używają w awanturniczych miłośkach, przekleństwach i wszelkiego rodzaju podejrzliwego obcowania, wolać jednak wskutek przegórowanego nacjonalizmu, albo przynaj-

znanej moralności za wymówkę, nie spowiadać się w języku niemieckim, jeżeli nawet byłoby koniecznie potrzebnem.

Wrogie usposobienie przeciwko niemieckim i polskim biskupom i księżom, którzy w taki albo inny sposób sprzeciwiali się polskiej agitacji, albo nie ustępowali jej, pokazało się w ostatnich dziesięcioleciach w polskich gazetach w sposób wprost oburzający.

Przytaczamy tutaj tylko niektóre z nich:

Tak „Dziennik Berliński” między innymi napaściłami upomina o „szkaradnościach Koppa i pomocnikach”.

„Kopp jest podobny do Simara, jak jedno jajko do drugiego. Do tego towarzystwa można zaliczyć jeszcze niejednego niemieckiego biskupa.”

Jedno z poznańskich pism znieważa kardynała Koppa w jednym z swych artykułów wstępnych pod nagłówkiem: „Pruski lakaj w purpurze kardynalskiej”.

Organ Korfiantego „Kurjer Śląski” występuje przeciw kardynała Koppa (dnia 8 grudnia 1907 r.) następującymi słowami: „Oburzać musi każdego Polaka pasterzka działalność kardynała Koppa.” W dalszem ciągu to polsko-nacjonalne pismo znamionuje go „arcypasterzem”, przyczem słowa arcypasterz przytacza w cudzysłowie.

„Nowiny Raciborskie” (z dnia 9 lipca 1907 r.) przynoszą artykuł pełen potajemnego szczuwania przeciwko Papieżowi, ale tak zgrabnie zamaskowany, że zapewne ludność górnośląska go nie zrozumiała.

Dalsze dowody polskiej nienawiści ku Papieżowi można znaleźć w rozdziale trzecim i pokazały się licznie w polskich gazetach, kiedy Papież Plus X wystosował list do biskupów kanadyjskich, ażeby przeciwdziałali przeszkodzonemu nacjonalizmowi.

A w Ameryce narodowcy Polscy odpędzili nawet biskupa przez Ojca św. im poślanego i ustanowili z osobna „kościół Polski” z własnym biskupem przez Rzymu przeklętym. Tak daleko przychodzi z „narodowcami”. — To jest właśnie „choroba polska”, ta suchwała, nawet pogańska „narodowość”! Kochaj twój lud, ale naprzód stoi Pan Bóg, potem wiara katolicka, potem miłość do ojców i dzieci, potem wierność do tego Państwa i kraju, w którym się rodził człowiek przez Opatrzność Boską, i potem dopiero myśli narodowe. Wielu ludziom „Polska”

jest boginią pogańską, dla której się ofiaruje spokój rodziny i Ojczyzny, spokój sumienia, przysięgą wierności, krew — nie tak własną jak obcą, krew swodzonych ludzi i krew spokojnych obywateli. Pamiętaj o owem głupim i bezbożnym powstaniu, które tak bardzo ludowi górnośląskiemu zaszkodziło.

Ta choroba szowinizmu ma inne choroby poza sobą. Jest największą wadą polskiego katolicyzmu, że nie cierpi krytyki swego przegórowanego nacjonalizmu, że nie chce przyznać, że nacjonalści polscy na miejsce katolickiej wiary i katolickiej moralności wielokrotnie stawiają „narodowość”. Kto jest nacjonalistą, ten eo ipso jest i dobrym katolikiem i temu przebaczą wadliwą moralność i kościelnosć, nawet brak wiary. I właśnie ta okoliczność przeszkadza publiczne krytykowanie wadliwych narodowych stosunków.

Przywędrowani Poznańscy i Polacy z Zachodnich Prus w Berlinie i w Zachodnich Niemczech są wprawdzie dziećmi bólesci dla tamtejszych duchownych, i trzeba przyznać, że niemieccy księża, którzy zaopatrzają tych polskich patriotów, cierpią prawdziwe męczeństwo przez trudności, które im wyrządza nacjonalizm. Zadawaliśmy się kilkoma zdaniami „Germanii”, przewodniczącego organu katolików w Niemczech, które nigdy zajmowało stanowiska wrogo usposobione Polakom.

„Germania” z 6 lipca 1910 roku pisze:

„Polacy są słusznie dumni z tego, że są katolikami. Szczególnie radykalni chcą się nadzwyczaj ze swego katolicyzmu, i to w sposób, żeby mniej było wleceń. W rzeczywistości rzecz się ma zupełnie inaczej: dla nich katolicyzm jest tylko narzędzie dla osiągnięcia politycznych celów. Któremu katolikowi rumieniec złości nie oblał już lice, czytając bezczelności, które sobie pozwalają wielkopolskie organy przeciwko swym arcy-pasterzom, jeżeli się nie stosują do ich woli? A bojkot Kościoła, jeżeli duchowni nie skaczą tak, jak oni przygrywiają! Wszystko to rzeczy, które się nie zgadzają z prawdziwym katolicyzmem i które dowodzą, że tym ludziom katolicyzm jako prawda zbawienna zupełnie obojętny”.

11 maja 1910 roku:

„Jeżeli polskim gazetom chciałoby się odmówić katolicki charakter, czuli by się bardzo obrażeni. Ale jednak bardzo mało można nazwać rzeczywiście katolickimi. U reszty

zawsze góruje w sprawach wątpliwych ciągłym zmianom podlegająca zasada nacjonalistyczna."

26 maja 1910 roku:

"W polskim obozie brakuje faktycznie katolicka praca. Nabożny lud jest karmiony względem wiary nacjonalistycznymi frazesami, przez co coraz więcej zasypia się i oddala się od prawdziwej wiary."

I tak jest w rzeczywistości. A dlaczego nieszczęście ciąży jak przekleństwo na biednym ludzie polskim i Polsce? — Dlatego, że kierujący mężowie polscy od stuleci gardzili słowem Króla nad królami i narodami: Szukajcie najpierw Królestwo Boże i jego sprawiedliwości — a i wszystko inne będzie wam dane! Polacy szukali najpierw królestwo tego świata — i stracili to i wszystko inne. — Ale i sposób, w jaki Polacy chcą dzisiaj odzyskać swoje państwo, nie sączy im błogosławieństwa Bożego.

Ten szowinizm, który myśli, że narodowość poświęca wszystko, znieważa i dziś jeszcze katolickie instytucje, jak Marjański Zakon, w romansach i broszurach. Tak jak niemiecki filistyn wszystko złe cechuje słowem „Jezuita“, tak nacjonalista polski używa słowo „krzyżak“. O tym zakonie tylko tyle: Założony jest w r. 1190 w Palestynie, na obronę chrześcijaństwa od Mahometanów i poganów, i wielu tysięcy członków zginęły jako męczennicy wiary katolickiej. Nauczmy się, że to nie po katolicku, wyzywać na „krzyżaków“, bo to zakon od Kościoła katolickiego broniony i dzisiaj jeszcze istniejący.

Lecz temu, kto wewnętrzne religijne styczności cenić umie, zwracamy uwagę na rażący fakt. Cały rok (1910) chcieli Polacy świętować zniszczenie rycerzy Najświętszej Panny Marji w bitwie pod Grunwaldem (15 lipca 1410 r.) „Rok 1910 nazwali rokiem „Grunwaldskim“. Ale jakby kara Matki Bożej za suchwałę świętowanie zniszczenia Jej zakonu, Zakonu św. Marji“ — zaszły w tym „roku Grunwaldskim 1910“ przerażające ohydności w narodowej świątyni polskiej, w klasztorze Matki Boskiej Częstochowskiej; zrabowanie obrazu Panny Marji przez mnichów polskich i Helenę Krzyżanowską i morderstwo wypełnione przez mnicha Damazego Macocha, którego wykrycie nastąpiło właśnie w lipcu 1910 roku. — Tak skończył się „rok

Grunwaldski* ogólną żalobą i płaczem, a polska zuchwałość i haniebne obelgi na katolicki zakon zamilkły. — Co się tyczy polskiej świątyni narodowej, to też pierwsze zrabowanie tego obrazu w roku 1480 było wykonane przez polskich szlachciców, między innemi i księcia Feduszko — bratanek króla Jagielly — za pomocą przyjaznej bandy husyckiej. — Klasztor ten był założony i obdarzony przez górnośląskiego księcia Wiadysława Opolskiego w roku 1382, który ten cudowny obraz przeniósł z Kijowa do Częstochowy. A w roku 1655 więcej polskich niż szwedzkich pułków obleżyło klasztor Częstochowski, w którym zresztą cudowny obraz już się nie znajdował.

Te straszne zajścia z roku 1910 wspominamy tylko dlatego, bo w nich widać rękę Boską, która zuchwałość szowinizmu w taki sposób ukarała.

Rozdział VI.

O ojcach naszych, i skąd dostali wлары.

Jaki jest sposób myślenia katolickich polsko mówiących Górnoślązaków? Rzut oka na historję Górnego Śląska przybliży nas poznaniu tego pytania.

Znajdując się między trzema narodami i państwami, Polską, Czechami i Niemcami, które się prawie ciągle kłóciły o Górny Śląsk, kraj nas nigdy nie mógł mieć jednolitego ducha narodowego i go do dziś dnia niema, mimo wszystkich twierdzeń płatnych polskich agitatorów i redaktorów.

Przynależność do rozpadającego państwa Bolesława Chrobrego od roku 1000 do 1163 wprawdzie nie była wstanie się głęboko utkwic w natenczas duchowo nisko stojącym i dopiero od niedawna przez niemieckich mnichów wychowanem narodził górnośląskim, zwłaszcza gdy Polska przechodziła wtenczas krwawy powrót do pogaństwa i nie wyszła jeszcze ze stanu barbarzyństwa. W r. 1163 niemiecki cesarz Fryderyk Barbarosa ustanowił trzech własnych książąt na Śląsku. Panowanie książąt śląskich trwało od r. 1163 do 1526. W zatargach między Polską a Czechami książęta górnośląscy przyłączali się do Czech,

zwłaszcza gdy ten kraj pod panowaniem domu Luksemburczyków się poddał wpływowi niemieckości i przez to rozkwitł.

Germanizacja na Górnym Śląsku rozpoczęła się właściwie już przy rozpowszechnieniu chrześcijaństwa przez niemieckich apostołów. Jest prawdą, że germanizacja Śląska, więc i Górnego Śląska, wychodzi od Kościoła katolickiego i przez niego była prowadzona. Germanizując, Kościół nie dążył do celów narodowych, gdyż jest on międzynarodowym i szuka tylko Królestwa Boskiego, lecz religijnych i kulturalnych. Po drugie, nacjonalizm albo szowinizm narodowi niemieckiemu aż do 19-go stulecia nie był znany, podczas gdy u Czechów i Polaków już w 15 stuleciu bardzo ostro się odznaczył. U Czechów nacjonalizm był pobudzicielem i najsilniejszym sojusznikiem husytyzmu, ale i Polska skłaniała się, jakżeśmy już pokazali, z powodów nacjonalnych ku tej herezji.

Z poczucia naturalnego, że tylko z Zachodu niemieckiego może być wprowadzona religja i kultura w ich ziemiach, książęta Górnego Śląska przyłączali się do Czech i przyznawali cesarzy niemieckich jako ich zwierzchników, którym także i Polska podlegała.

Już w r. 1289 książę Kazimierz Bytomski uznał Wacława, króla Czech, jako swego zwierzchnika, dwa lata później zjawili się Mieszko, książę Cieszyna i Bolesław, książę Opolski, przed królem czeskim w Olomuńcu i przysięgli uroczyście na cząstkę drzewa Chrystusowego posłuszeństwo i pomoc wojskową przeciwko Polsce ¹⁾.

Królowi Janowi Luksemburczykowi poddali się 18. lutego 1327 roku Kazimierz II, książę Cieszyna i Bolko, książę Niemodlina, dzień później Władysław Kozielecki i książęta Bytomscy Ziemowit i Grzegorz, 24-go lutego Jan, książę Oświęcimski i Leszko Raciborski.

Właśnie to było głosowanie ludowe wtedy w roku 1327. A to bardzo bolało Polaków wtedy, że wszyscy książęta śląscy i górnośląscy, choć król polski ich do siebie zaprosił, jednak głosowali dla Niemcezech. Wskutek tego też król Polski Kazimierz Wielki, wcale się wyrzekł praw polskich, któreby Polska mogła jeszcze mieć na Śląsk (1335), bo sobie powiedział,

¹⁾ Chrzęszcz, Kirchengesch. Schlesiens p. 55.

że się nie szykuje ośić się Ślązactw, gdy Ślązacy Polski nie pragną. Oby to dzisiaj panowie Polacy też rozumieli, bo i dzisiaj Górnoślązak podziękuje za ich zaproszenie.

Gię Karol IV, cesarz niemiecki, 1346 zaczął panować w Czechach. prędko wszyscy książęta Śląscy mu hołdowali i nawet na jego rozkaz, jako to w Namysłowie, gotowali się na wojnę z Polską.

Husytyzmowi Śląsk stawiał zacięty i meęny opór, — do wód, że książęta, lud i mieszczaństwo mimo częściowo słowiańskiego języka, czuli i myśleli po niemiecku, bo husytyzm był, pominawszy nikłą treść religijną, najpierw panslawizmem, a potem bolszewizmem XV stulecia. Ale i dziś jeszcze — niech będzie dozwolona tu ta uwaga, — nie znikło niebezpieczeństwo, że wszechsłowianizm używa dla siebie idee bolszewicką.

Spór między Mateuszem Korwinjuszem węgierskim i polskim księciem Władysławem, królem Czech, skończył się pokojem Ołomuńskim, który wydał Górny Śląsk chwilowo Węgom. Po śmierci Korwinjusza Władysław otrzymał jako król czeski zwierzchnictwo nad Śląskiem, aż w roku 1526 po śmierci jego syna Ludwika w bitwie pod Mohaczem Czechy i Śląsk znowuż przyszli pod panowanie domu Habsburgów.

Już za czasów Władysława protestantyzm wtargnął z łatwością przez poparcie śląskich Piastów do Śląska, fakt, który jest dowodem, że między Śląskiem a Srodkowemi Niemcami panowały żywe stosunki, ale z drugiej strony dowodzi, że polska krew nie wstrzymała Piastów odpaść od starej wiary i skonflikować dobra Kościoła.

Nareszcie w roku 1763 Górny Śląsk był zdobyty aż po Opę przez Prusy. Żaden historyk nie może zaprzec, iż król Pruski Fryderyk II nie miał żadnych prawdziwych praw do Śląska. Wszakże mówi on sam w swych memorjach, że jego młodość, dzielne wojsko i pełna kasa wojenna, którą jego ojciec mu pozostawił, była dla niego wystarczającym powodem, spróbować zdobycie Śląska. Ale każdy musi przyznać, że pod Prusami Górny Śląsk stał się szczęśliwym i bogatym krajem.

Ale przypatrzmy się też krótko historii kościelnej naszego Górnego Śląska.

Wejrzenie w historję biskupstwa śląskiego nie da się omijać, bo trzeba się zastanowić nad pytaniem, czy Kościół

polski domagać się może prawa historycznego do Górnego Śląska.

I tu powinno wpieryw stwierdzić, że organizacja kościelna Polski nie posiada praw na Górny Śląsk, ponieważ Górny Śląsk nie został nawrócony przez Polskę. Wychowanie chrześcijańskie ludu śląskiego nie zostało wykonane nigdy przez Polskę, tylko przez Niemcy.

Chociaż nie ma to znaczenia pod względem politycznym, jednakże wieloznaczącym dla zrozumowania kościelnego jest pytanie, skąd światło ewangelji przyszło do kraju, kto byli jego pierwsi duszpasterze, skąd pochodził prąd kultury chrześcijańskiej, który go odnowił i zrobił go prowincją wielkiego Królestwa Bożego.

Jeżeli postawimy pytanie to odnośnie do Śląska, historia jako też tradycja odpowiadają jednogłośnie: „Chrześcijaństwo zanieśli tu apostołowie niemieccy.“

Słynny historyk Polski prof. Abraham mówi o tem w swem dziele: „Organizacja Kościoła w Polsce do połowy wieku XII“ niby następujące:

„Wywódiłszy, że w czasie tak prędkiego upadku Państwa Morawskiego Swatopluka, wpływ misjonarski apostołów słowiańskich Cyryla i Metodjusza, prawdopodobnie był w stanie rozszerzyć się także na Pomorskie i Śląsk.

Czechy należały wtenczas jeszcze do diecezji salzburskiej i regensburskiej i chociaż nie były jeszcze zupełnie nawrócone, wszakże okazały się wdzięcznym polem misjonarskim dla misjonarzy z Południowych Niemiec i Frankonji. W Łużach misjonował klasztor Fulda, który otrzymał od hrabiego lużyckiego Takulfa postadości.

„Oczywiście,“ mówi historyk polski, „że pierwszymi misjonarzami Polski nie byli Czesi lub Morawiacy, lecz Niemcy z klasztorów Południowych i Środkowych Niemiec, ci sami, którzy byli misjonarzami Czechów.“

Na północnym wschodzie polsko-słowiańskich krajów nawrócenie było nie tak łatwe. Z Słowianami zachodnimi prowadził już wojny Karol Wielki i poddał ich sobie, podług sprawozdań kronikarzy, aż do Wisły, ale gwałtowne nawrócenie mieczem było trudniejsze, niż spokojne nawrócenie nie tak wojowniczych Ślązaków i Polaków.

W roku 968 margrabia Gero zwyciężył Lużyczan, a wtenczas i Polska już złożyła hołd cesarzowi niemieckiemu. Południowe plemiona słowiańskie zostały nawrócone przez biskupstwo hamburskie, gdzie się znajdowała nawet szkoła, w której pogrzeblich podrostków słowiańskich wykształcono na misjonarzy swego kraju, tak samo, jak to jeszcze teraz Kościół katolicki czyni.

W roku 968 saski kronikarz Widukind wzmiankuje o królu „Mizca“ i nazywa jego plemię barbarzyńcami; w roku 967 wspomina znów o „Misaco“ (Mieszko) i nazywa go „amicus caesaris“, przyjaciela cesarza.

W roku 965 ożenił się książę polski Mieszko z czeską księżniczką-chrześcijańską Dąbrówką, która namówiła go, aby przyjął chrześcijaństwo. Oznaka Mieszka, jako „przyjaciela cesarza“, oraz imię niemieckie Lambert, które otrzymał przy chrzcie, udowodniają dostatecznie, że chrzest odbył się przez niemieckich biskupów w obecności legatów cesarza.

Adam Bremański donosi o arcybiskupie Wojciechu, nauczyciela św. Wojciecha, „że kazaniami swymi nawrócił wielu plemion słowiańskich“. Analizy mnicha Widukinda i dużo innych oznak, jak Abraham dokładnie donosi, udowadniają, że chrześcijaństwo do południowej Polski także zaprowadzone zostało przez niemieckich mnichów z klasztoru Korwey. W roku 968 zostało założone biskupstwo Poznańskie. Pierwszy biskup poznański nazywał się Jordan, Niemiec, prawdopodobnie z diecezji Lüttich.

W roku 1000 Gniezno zostało odłączone od Magdeburga i uznane przez Papieża i cesarza niemieckiego jako siedziba metropolity całej Polski. Bolesław, książę polski, złożył hołd cesarzowi i został mianowany „Patryjuszem cesarstwa Rzymskiego“. Założono jednocześnie biskupstwa Kołobrzeg, Wrocław i Kraków pod biskupem Janem I. i podporządkowane arcybiskupstwu Gnieźnieńskiemu. Poznań został jednakże dalej pod Magdeburgiem. Jak chronicarze donoszą, podział Polski na diecezje został przez cesarza niemieckiego Ottona III. samego przeprowadzony.

Gdy w roku 978 założono biskupstwo Praskie, to i to podporządkowano arcybiskupstwu Magdeburgskiemu¹⁾, do którego

¹⁾ Chrząszcz, Historia kościelna Śląska p. 11.

należały także części Śląska na lewym brzegu Odry. Gdy w roku 882 św. Wojciech, uczeń i syn duchowny arcybiskupa Wojciecha, znacznego apostoła słowiańskiego i znawcy krajów słowiańskich, mianowany został biskupem praskim, zaczął on na Śląku, który był jego ojczyzną, kazania prawdy, a mianowicie w Bytomiu i Opolu. W krajach słowiańskich ugruntował on rzymsko-katolickie obrządki, gdy starosłowiańskie po krótkim okresie blasku dyocezji św. Metodjusza prawie znikły zupełnie, i spoili ich mocniej ze stolicą apostolską i rzymsko-niemieckim państwem.

W roku 999 zdobył dzielny i barbarzyński książę polski, Bolesław Chrobry w wojnie z Czechami Śląsk aż do Złoty. I chociaż Górny Śląsk należał do roku 1163 do Polski, jednakże znajdował się, jak i Polska sama, zawsze pod wpływem Niemiec. Benedyktyni z Turyngji i Cysterzy z Francji byli u nich szerzycielami oświaty. W dzikich czasach, gdy Polska przeżyła powrót do pogaństwa i wciąż znajdowała się w walce z Czechami, biskup wrocławski Walter polecił biskupstwo swoje osobnej opiece Papieża.

Z dokumentu brzmiącego od 23. kwietnia 1155 wynika, że Górny Śląsk już wtenczas należał do biskupstwa Wrocławskiego, a Racibórz, Koźle i okolice nad Dramą (Pyskowice) są osobno wymienione.

W roku 1163 osadził cesarz Fryderyk Barbarosa Bolesława, Mieszka i Konrada jako wolnych książąt na Górnym Śląsku. Z tym rokiem rozpoczyna Śląsk swój własny polityczny i kościelny byt, związany z Niemcami daleko więcej niż z Polską. Pod rządami Henryka Brodatego wrocławskiego i jego małżonki św. Jadwigi, pochodzącej z Tyrolu, nastąpiła pierwsza wielka kolonizacja Śląska przez Niemców. Przez kolonizację powiększono liczbę kościołów, ponieważ Niemcy byli przyzwyczajeni w każdej wsi mieć swój kościół.

Było już wtenczas 20 miast na Górnym Śląsku, założonych na prawach niemieckich i 220 plebań nowszego typu — znak niemiecko-kościelny zakładania.

Tak można powiedzieć, że Kościół germanizował na Śląsku, ale tylko w jedynym godnym jego względzie, aby lepiej móc ratować dusze i lepiej zajmować się duszpasterstwem.

Nie mówmy dalej o późniejszych kościelno-językowych losach Górnego Śląska. Chcieliśmy tylko pokazać, że i pod

względem kościelnym Górny Śląsk należy do zakresu niemieckiej kultury średniowiecznej; nie z Polski, lecz od niemieckiego Kościoła katolickiego otrzymał wszystko. To przyznają mężowie najwyższego znaczenia, nie tylko co do Śląska, lecz co do całej Polski. Tak mówi Maurycy Straszewski: „Czem jesteśmy, zawdzięczamy przynależności do katolickiego Zachodu.“

Nawet wielcy Święci Polski tamtego czasu należą po większej części do Śląska, albo pochodzili ztamąd; znajdowali się w ciągłej styczności z Niemcami, Francją i Włochami, gdzie spędzali wielką część swego życia.

Wzmiankujemy św. Jadwigę, św. Jacka, św. Czesława, św. Bronisławę, św. Jana Kantego, bo i ten († 1478) urodził się w roku 1397 w księstwie Oświęcimskim, które aż do roku 1402 należało do Górnego Śląska. Powyżej wymienieni Święci, oprócz św. Jadwigi, są wszyscy Górnoszlązacy.

Było wtedy tylko zewnętrznom wykonaniem dawno już odbytego rozłączenia Górnego Śląska od Polski, gdy król Kazimierz 2 sierpnia 1335 roku w układzie Trzczyńskim na wieczne czasy rzekł się wszystkich praw Polski na Śląsk.

Chodził wprawdzie jeszcze spór wrocławskiej kapitule katedralnej pomiędzy wpływami polskimi a czeskiemi, lecz w wyborach biskupskich górowały zawsze czeskie, t. j. niemieckie, ponieważ Czechy, rządzone przez cesarza niemieckiego Karola IV, były wtenczas ogniskiem porządku w duchu niemieckim. Lecz gdy pod panowaniem brutalnego króla Wacława i bardzo zajętego cesarza Zygmunta wybuchł husytyzm, który we względzie politycznym prawił nienawiść na Niemców i panslawizm, Śląsk, także i Górny Śląsk stawiały hordom husyckim mężny opór i tysiące górnośląskich mężów i obywateli ofiarowało swe życie Rzeszy Niemieckiej i wierze katolickiej, którą Słowianie, Czesi, Polacy i Rosjanie nazywali wtedy „niemiecką wiarą“.

Na Śląsku, jak już wyżej zaznaczyliśmy, rządzonym przez lekkomyślnych ksiąząt i bojaźliwych biskupów, nowa nauka Lutra później miała dosyć łatwy wstęp.

Naucza nas więc nie tylko historia powszechna, lecz też dzieje kościelne Górnego Śląska, że Polska naszej ojczyźnie jeszcze nie dała, ani religji, ani kultury, ani obywatelstwa, ani przemysłu. Co ważnem było dla dawnych stuleci, ważnem jest jeszcze teraz.

Rozdział VII

Charakter narodowy Górnego Śląska.

Górnoślązacy są narodem mieszanym, jak to ich język na to wskazuje. Historia ich, którą na przedce prze-
ziliśmy, świadczy wyraźnie o tem, że nigdy pobudek naro-
dowych od Polski otrzymać nie mogli ani chcieli. Całe życie
ludu górnośląskiego też świadczy o tem, że także mało zwią-
zany był z Polską. Z tego względu możemy przytoczyć miano-
dajny, narodowo-polski i kościelny głos. „Kurjer Poznański”
(nr. 229, z roku 1892), wówczas organ Poznańskiej kapituły,
mówi w jednym artykule, który słusznie przypisują arcy-
biskupowi Florjanowi Stablewskiemu, co następuje:

Śląsk w zakres politycznej działalności i do dą-
żeń Polaków po r. 1772 złączonych z Prusami wcią-
gnąć, jest widocznie niestosownie i bezprawnie. Po-
lityczne stanowisko Polaków w Poznańskiem jest
wcale inne, jak na Śląsku. Śląsk jest od przeszło 700
lat od monarchji polskiej rzeczywiście i prawnie od-
łączony i nie może od tutejszych Polaków jako pole
działalności wielkopolskiej w rachubę wzięte zostać.
Na Śląsku brakuje ludowi wszelka historyczna tra-
dycja. Gdyby stali lud górnośląski w teraźniejszych
czasach na wskroś centrowców, polskich posłów wy-
bierać chciał, możemy być przekonani, że polska
frakcja do grona swego przyjąć ich nie może, gdyż
nie byłaby do tego epoważnicą, ponieważ na zu-
pełnie innem stanowisku polskim stoi. Jesteśmy zu-
pełnie przeciw temu, aby z pośrodku nas agitacja pó-
lityczna na Śląsku w jakimkolwiek bądź kierunku
powzięta została.“

Tak samo wskazuje budowa ciała, mowa, dążenie du-
chowne Górnoślązaków, starego plemienia Chorwackiego, na
wielką różnicę pomiędzy nimi a plemieniem Polaków. Górno-
ślązak zawsze wyjawiał wstręt ku „Polakowi z Królestwa”,
tak samo jak Polacy w Poznaniu i innych dzielnicach zabor-
czych mówili z pogardą „Odrak”¹⁾ o Górnoślązaku, jeżeli go
wogóle uważali.

¹⁾ Wyznanie Narodowe Górnego Śląska, Opole 1919, str. 12.

Jeszcze dziś mówi po polsku mówiący Górnoślązak o podanym dawnego państwa polskiego: „Ten jest Polak, ja jest Ślązak.“ Jeszcze dziś jest w użyciu koło granicy polsko-śląskiej przysłowie górnośląskie: „Kto się w Polsce nie rodzi, niech do Polski nie chodzi.“

Niemieckie urzędowe źródła i polskie pisma narodowe rozmaicie podają wysokość Polaków na Górnym Śląsku, przy czem źródłom urzędowym oddać trzeba więcej wiary. Według spisu ludności z roku 1910 w obwodzie regencyjnym Opolekim mieszkało 884 045 Niemców i 1 169 840 Polaków, t. j. 400,4 Niemców i 529,6 Polaków na tysiąc ogółu ludności tegoż obwodu. Przytem trzeba zauważyć, że liczba Polaków coraz się zmniejsza.

Lecz mimo dokładności apartu urzędniczego przy liczeniu, powyższe liczby nie dają prawdziwego obrazu ludu górnośląskiego pod względem narodowym. Albowiem jest wcale mylnem, dzielić Górnoślązaków na Niemców i Polaków. W Poznaniu, Galicji i Kongresówce może to być bardzo słusznem, lecz co się tyczy Górnego Śląska, daje to zupełnie odwrotny obraz. Można tu mówić tylko o po niemiecku i po polsku mówiących Górnoślązakach.

Gdy w siedemdziesiątych latach przeszłego stulecia znakomity polski misjonarz Karol Antoniewicz trzymał kazanie pielgrzymkie w Niem.-Piekarach blisko granicy polskiej i naród nazwał „Polakami“, lud wysłał do niego delegację i poprosił go, aby tego więcej nie uczynił, ponieważ nie są Polakami¹⁾. To donoszą nawet gazety polskie. „Dziennik“ z roku 1913 pisze: „Kto zna stosunki, panujące wśród narodu, wie, że wielka część rodziców górnośląskich rozmawia ze swymi dziećmi po niemiecku, że odmawiają one pacierz po niemiecku, że w domach czytają niemieckie pisma i gazety, że rodzice chętnie biorą udział w niemieckich zabawach, że wstępują w niemieckie kółka, a nie polskie. Duchowni zauważyli, że wielu ojców, chociaż przy wyborach odgrywają rolę radykalnych, posyłają swych dzieci do niemieckiej nauki, że między ludźmi, chociaż chodzili na polską naukę i spowiadali się po polsku, każą robić zapowiedzie i śluby swoje w języku niemieckim. Kto te zaprzecza, nie zna właśnie stosunków.“

1) „Czas“ od 10. 4. 1903.

Tak jest w rzeczywistości. Ze i po polsku mówiący Górnoślązacy nie posiadają wcale poczucia polsko-narodowego, już widać z tego, że rodzice polscy posyłali dzieci swych na naukę religji w języku polskim w bardzo nieznacznej liczbie, gdy nowy rząd ludowy to uchwalił i nakazał. Gazety polskie bardzo ubolewały nad tem. Rezultat zaprowadzenia nauki polskiej, nauki religji jest następujący: Z 250000 dzieci szkolnych z niemieckim językiem ojczystym zażądało tylko 94000 = 37,6% nauki polskiej albo morawskiej, co stanowi 22% wszystkich dzieci szkolnych Górn. Śląska.

Pewien rektor szkolny pisze: Do polskiej nauki religji zgłosiło się w jednej szkole wszystkiego 62 uczni; naukę wykładający nauczyciel zawiadomił mnie, że uczniowie go wcale nie rozumieją i że dzieciom brak najprostszych polskich wyrazów. Był przeto często zmuszonym posługiwać się niemieckim językiem.

Nauczyciel religji sam jeszcze dodaje:

Liczba dzieci uczestniczących do polskiej nauki religji coraz więcej ubywa, ponieważ dzieciom, jak się same płacząc żalą, polski język jest za trudny.

Właściwie jest zbytecznem tracić słowa, kiedy same fakty już dosyć wyraźnie mówią. Lecz wielu nie chce ani widzieć ani słyszeć. A tu nam powszechnie stwierdzona prawda pokazuje, że tylko 20% górnośląskich dzieci przyjmuje udział w nauce polskiej religji, ponieważ te 62 dzieci pochodzą z pięciu klas, z których każda napewno będzie liczyć po 62 głowy.

To samo tyczy się całego narodu. Odczuli to nawet wielko polscy agitatorzy podczas wyborów w styczniu 1919. Byli kilkakrotnie zmuszeni posługiwać się niemieckim językiem, bo masa górnośląskiego ludu nie zrozumiała ich „wysokopolskiego” języka. W rzeczywistości niema pewnie Górnoślązaka, który by się nie lepiej po niemiecku mógł wyrazić niż „Warszawską mową”.

Nie można dość często podnieść z naciskiem, że Niemcy a Polacy na Górnym Śląsku nie są dwa, lecz jedno plemień, naród mieszany, który w miastach mówi prawie tylko po niemiecku, na wsi zwykle po polsku. Bardzo często bracia i siostry z jednej i tej samej rodziny są dwujęzyczni wskutek ich ożenku lub miejsca zamieszkania. Niema na Górnym Śląsku ani jednej po polsku mówiącej rodziny —

wiem to z własnego przekonania — która by nie miała niemieckich krewnych, t. j. mówiących w domu po niemiecku. Tak n. p. osiedli się syn rodziny ze wsi w mieście, ożeni się z córką obywatela miejskiego i trudni się rzemiosłem; staje się on niemieckim, chociaż polski język zachowuje w swym interesie. Naodwrot zdarza się, że człowiek z miasta żeni się z córką wieśniaka i wtedy ze swą rodziną rozmawia po polsku, nie zapominając przytem niemiecki język, co dla Górnoszlązaka jest zupełnie niemożliwym.

Jeżeli się przechodził podczas targu przez ulice i place miasta górnoszlazkiego, można usłyszeć nie tylko w miastach przemysłowych, jak Bytom i Katowice, ale i w miasteczkach wiejskich, jak Lubliniec i Olesno, oba języki.

Którą więc jest narodowość Górnoszlazaka?

Można powiedzieć, że jest ona tak osobliwa, że ją ani niemiecką ani polską nazwać nie można i jest z powodu tej osobliwości zrozumiałem, jeżeli na Górnym Śląsku pewne dążenia domagają się ogłoszenia samodzielnego państwa Górnoszlazkiego.

Lecz jeżeli ktoś się uśmiecha nad narodowością Górnoszlazką i jeżeli ona się jemu zdaje zbyt nieznaczną, aby mógł utworzyć samodzielne państwo, to niech pomyśli, że katolicka wiara w zupełności zastępuje Górnoszlazakowi narodowość. Jeżeli mamy jednym słowem wyrazić jednolity charakter narodowy Górnoszlazaka, musimy powiedzieć: jego narodowością jest „katolickość“.

Dlatego też jest on przywiązany do swych księży, do nabożeństwa i nie używa nabożeństwa i religji nigdy, jak Polak z Kongresówki to czyni, do celów świeckonarodowych.

Uderzająca w oczy niżka polskich głosów przy wyborach w roku 1912 powinna była roztworzyć oczy osobnikom politycznym z Galicji i Poznania. Przy wyborach do parlamentu niemieckiego w latach 1907 i 1912 (powszechne, równe, tajne i bezpośrednio wybory wszystkich 25-letnich obywateli) spadło na polaków

	Polskich.	Niemieckich.
1907:	118 733	172 689
1912:	111 526	208 534

głosów.

Co do wyborów do narodowego zgromadzenia niemieckiego 1919, to jest wiadomem, że cała narodowo-polska prasa nakazała

katolickim Polakom, aby nie szli na wybory. Ponieważ, że byłoby to popieraniem wzbierania socjalistycznego, ks. biskup dr. Bertram odezwał się we własnym liście pasterskim, że jest obowiązkiem wiary katolickiej iść do wyborów. Lecz gazety polskie oświadczyły, że ci zdradzają polszczyznę, którzy wogóle przyjmują udział w wyborach. Pomimo tego padło 70% wszystkich głosujących na korzyść niemiectwa, jeżeli wziąć jeszcze pod uwagę, że z innych przyczyn niepolitycznych, 10% się wstrzymało od głosowania¹⁾. Polacy, którzy nie brali udziału w wyborach, szkodził przez to bardzo wierze katolickiej i Kościołowi katolickiemu, nie przynosząc narodowości swojej żadnego użytku. Jest najwyżej 30% Górnoślązaków, którzy, będąc podszezuwani przez gazety narodowo-polskie i nieznaną liczbę narodowo-polskich duchownych, dowiedli wstrzymaniem się od głosowania, że wezwania ich polskich gazet mają dla nich więcej znaczenia, niż słowo pasterskie biskupa. Wszakże pożytek tego podszezuwania ma daleko więcej radykalizm niż idea polska. Jeżeli przy 2 milionach katolików (187 tysięcy protestantów) socjaliści otrzymali 250 000 głosów, radykałi (niezawisli) 52 276, nie bacząc już na 5000 unieważnionych głosów, które oddane były na Liebknechta i Różę Luxemburg, to są to raczej owoce polsko-narodowego podszezuwania, które świadomie podkopało zaufanie do księży i świeckich urzędów. Jeżeli w prawie zupełnie katolickim powiecie bytomskim katolicka partja ludowa otrzymała 14 583 głosów, niezawisli 10 206, w Hindenburgu przy 10 629 głosach katolickich, 22 692 zostały oddane niezawisłym socjalistom, to jest to wyrok potępiający podszezuwanie narodowo-polskie na Górnym Śląsku.

Zostanie jeszcze parę słów do powiedzenia o twierdzeniu wypowiedzianem często w polskich gazetach, że niby germanizacja Polaka wstrząsa i naraża na niebezpieczeństwo jego wiarę katolicką. Twierdzenie to, będąc jak ewangelija powszechnem kazaniem, nie sprawdza się na Górnym Śląsku. Tak może jest w Poznaniu albo w Prusach Wschodnich, szczególnie w Królestwie, gdzie duchowieństwo ciągiem wbljanem zdania, że polskość i katolicyzm jedno i to samo, ludzi zamieszkało. Duchowni z Królestwa, Galicji i Poznania powiadali mi często,

¹⁾ W liczbie tych 30% nie głosujących znajdowały się oprócz Polaków jeszcze spartakowcy, którzy też ogłosili wstrzymanie się od głosowania.

że dogmat ten jest dobry środkiem do utrzymania Polaków przy wierze katolickiej, ponieważ łatwo mogliby dostać się do protestantyzmu albo rosjanizmu. W rzeczywistości statystyka dowodzi, że po Czechach polscy emigranci z Królestwa i Galicji najprędzej odpadają w okolicach protestanckich od wiary, w ostatnim rzędzie dopiero Poznańscy i Górnosiążacy. Lecz pomimo tego nie jest dobrem świadectwem dla siły wiary, jeżeli potrzebuje podpory narodowościowej, aby się oprzeć i utrzymać. Najważniejszą podporą wiary jest gruntowna nauka religji, a że jej brak, używają podpory narodowościowej.

To zdanie, że niby polskość i katolicyzm jest jedno i to samo, popierał także prusko-protestancki rząd, twierdząc, że ewangelik i Niemiec są to samo. Dogmat ten rząd pruski zastępował słowem i czynem.

Na Górnym Śląsku nie jest prawdą, że przez germanizację rodziny jej katolicka wiara byłaby uszkodzona. Nie połowa górnośląskich gmin miejskich składa się ze sgermanizowanych po polsku mówiących Górnosiążaków, którzy ze wsi zgromadzili się do miasta, a tam z chęcią i łatwo dali się germanizować. Są oni często jądrem najlepszym katolickich parafji. Do ich słowiańskiej nabożności i dewocji ku Kościołowi i duchowieństwu dołącza się niemiecka, gruntowna nauka religji i niemiecka tak wielce rozwinięta wiara broniąca i pobożna literatura, której w Polsce prawie wcale niema i podnosi umięających po niemiecku czytać na wyższy świadomy katolicko-religijny punkt widzenia. Można i trzeba powiedzieć, że w tych wypadkach germanizacja polsko-górnośląskich rodzin, przeprowadzonych się ze wsi do miasta, przyniosła wierze katolickiej i Kościołowi górnośląskiemu wielką korzyść.

Zdanie to na doświadczeniu oparte, lecz, jak zaznaczać wyraźnie, nie tyczące się Poznania i Prus Wschodnich, każdy duszpasterz górnośląski potwierdzi.

Katolickość — to jest wyznanie narodowe polsko-niemieckiego Górnosiążaka. Religja i Kościół następują mu nie znane polskie ideały narodowe. Jeżeli tu być może mowa o jakimś poczuciu narodowym, to jest to tylko głębokie, ciche przywiązanie do swego Śląska, do swych księży, którzy pochodzą z tego samego ładu, i mają ten sam sposób myślenia, i do swych kościołów.

Jeżeli byłby możliwy plebiscyt, który oddałby nie-
staższowane wewnętrzne istotstwo i życzenia Górnoszlazaka,
brzmiałby następująco: „Chcę należeć do państwa, w którym
moja wiara katolicka mogłaby się rozwijać i działać
najspokojniej, najswobodniej i najzupełniej.“ Lecz takie gło-
sowanie nigdy nie wypadłoby na korzyść Polski. Jeżeliby
nawet głosowanie to odbyło się tylko wśród po polsku mówią-
cych Górnoszlazaków, to i wtedy usłyszeliśmy to samo, co
w wielu polskich manifestacjach głoszone: „Chcemy być kato-
likami, mówić po polsku, a zostać przy Niemczech“, Górnoszlazak,
zwłaszcza w obwodzie przemysłowym zna bardzo dobrze
naciągłiwe społeczne i moralne stosunki poza granicą, w Galicji
i w Poznaniu.

Rozdział VIII.

Jak to obcy nas Górnoszlazaków rozdwoili.

Jedyny, ale zgubny dar, którym dawniejsze polskie ziemie
w ostatnim czasie ojczyznę naszą obdarzyli, jest polsko-narodowy
szowinizm, i to we formie, która powadze katolickich
księży i posłuszeństwu Kościołowi w najcięższy
sposób zagraża. Dajemy krótki opis wzięty z polskich
źródeł, o polskim ruchu narodowym na Górnym Szlasku. „Świat
Słowiański“ (Kraków) pisze w numerze z str. 66 r. 1910 pod
tytułem „Po dwudziestu latach“:

Było to przed dwudziestu laty, w piérwsze Świąto Zielonych
Świątek roku 1890. Na stacji kolejowej w Krakowie oczekiwała
liczna publiczność z sokołami, strażą ogniową z orkiestrą i z
smarłym posłem Ferdynandem Weiglem na czele, niezwykłych
gości: Górnoszlazkich Polaków.

Polacy z Górnego Szlaska dawniej już często i licznie
gościli w Krakowie. Żadna uroczystość w Krakowie nie odby-
wała się bez tego, żeby w niej brały udział gromady dobitnych,
bardzo przyzwolcie ubranych postaci męskich i żeńskich
z Mysłowic, Bytomia, Opola i Raciborza; ale uważam ich
w pewnym stopniu jako cudzoziemców, i oni sami
czuli się pod niektórym względem obcymi sercu
Polski. Przyjeżdżali do Krakowa wyłącznie dlatego, żeby

posłuchać nabożeństwa i kazania i spowiadać się w Kościołach Krakowa, więc w celach religijnych, bez żadnego porozumienia z obu stron na własną rękę.

„Co tych ludzi, których prześledzić nie prześladowano w ich rodzinnych stronach za wykonywanie religji, którzy w swych miastach i wsiach posiadali śliczne kościoły, dla których duchowieństwo odprawiało nabożeństwo z pewną zewnętrzną wystawnością, często nawet naumyślnie, — tak przyciągało i przywabiło do Krakowa, dla czego się nie udawali do Wrocławia, gdzie rezydował ich właściwy biskup?”

Polskie źródło uważa, że przyczyną był czysto-polski język w Krakowie, co bardzo mylnie. Górnoślązacy wołają w kościele prostą niż wysoko brzmiącą polszczyzną. Polak w dalszym ciągu wywodził:

„Kochali swoją mowę ojczyzną, lecz tylko przez odziedziczoną siłę przyrodnych uczuć i tradycji a nie jako główną cechą swej narodowości; bo ten naród, chociaż mówił po polsku, nie uważał się jako polski... Był wtenczas za bardzo skrupowany pętami wpojenego mu sztucznie ducha pruskiego, ażeby bez zewnętrznego pobudzenia dojść do tej świadomości. Przybył do Krakowa jako „polsko-mówiący naród” nie jako polski naród.

Dalej opisuje przebieg wycieczki i zaznacza, że była to pierwsza organizowana górnośląska wycieczka, która przybyła do Krakowa nie z religijnych ale nacjonalnych przyczyn. Prałat Chotkowski mówił Górnoślązakom bardzo polityczne kazanie, a wieczorem zaprowadzono ich do teatru na polsko-nacjonalną sztukę.

„Podczas tego przedstawienia”, — mówi pisarz polski, „nie brakowało ciekawych i charakterystycznych epizodów. Przez patriotyczną sztukę wznieseni uczestnicy wycieczki zwracali się z pewnym niepokojem do swych przywódców z pytaniem, czy im się jako poddanym pruskiego króla godzi, brać udział w uświetnieniu „polskiej rewolucji i polskich kosynierzy”. Lecz nie brakowało i takich, którzy pod wpływem wewnętrznego rozdwojenia pomiędzy obudzającym się w nich patriotycznym uczuciem a wpojoną im trucizną pruską opuścili teatr.

Alle ich wątplenia zniknęły nazajutrz pod wpływem nowych wydarzeń... Nastąpił punkt kulminacyjny tych obojga dni narodowego posiewu. W kościele OO. Franciszkanów przemawiał do nich po raz pierwszy prawdziwy polski biskup, śp. kardynał Dunajewski, i nie tylko po polsku, ale i w duchu polskim. Gdy tylko biskup wszedł do kościoła, odegrała się wzruszająca scena...¹⁾ Z głośnym płaczem rzucili się heloci polscy do nóg biskupa, całując ornat i ręce jego, które ich błogosławili nie tylko do dalszej walki życiowej, ale i do walki narodowej.

Po tym akcie, który był wpleciony w program wycieczki dzięki staraniom Feodorowicza, preora OO. Paulinów... w dusze każdego nie było żadnego wątplenia". (Potem odbyto uczty z patriotycznymi mowami i t. d.) A kiedy tej samej nocy wracali do domu, było ich 400 nawróconych... 400 żwawych polskich agitatorów".

Z tego opisu bez wszystkiego wynika, że 400 nabożnych Górnoślązaków zaprowadzono na pielgrzymkę, ale potem częstowano politycznymi uroczystościami i drażniącymi mowami.

Że Górnoślązacy padali do nóg biskupa i kardynała, nie ma nic wspólnego z uczuciem narodowym, lecz tylko z przysłowlową pobożnością Górnoślązaków. Już po przywitaniu się w Krakowie poznaje Górnoślązaka, powiedział mi jeden ksiądz z Krakowa, bo Górnoślązak przywita się słowami „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", gdy Polak posługuje się przy przywitaniu świeckimi wyrazami. Że do znieważenia pobożności Górnoślązaków potrzebny był „nadprogramowo" kardynał, jest bardzo smutne.

Dalej opisuje „Świat Słowiański" (Kraków) wprowadzenie polskości do Górnego Śląska. Autor wywodzi: „Wycieczka ta była uskuteczniiona z inicjatywy ślązaka, skromnego zecera drukarni „Katolika" z Bytomia, Józefa Gallusa, ale pod kierownictwem trzech swego czasu na Górnym Śląsku czynnych polskich — albo jak ich Niemcy nazywają — wielkopolskich agitatorów: Bronisława Koraszewskiego, Adama Napieralskiego

¹⁾ I tu wyzyskano dla celów narodowych uszanowanie Górnoślązaka dla biskupów i księży.

I J. K. Makowskiego — i dzięki ich poprzedniej, dwulatniej, żywej pracy narodowej w tym kraju ¹⁾.

W roku 1888 sprawa polska na Górnym Śląsku wyglądała bardzo smutnie. Po wypędzeniu wydawcy i redaktora bytomskiego „Katolika” przez biskupa Koppa z kraju ²⁾, wydawali to pismo Ślązacy, akademicy i kandydaci na księży, uczucie narodowe których było słabo rozwinięte i którzy nawet nie umieli poprawnie pisać po polsku. Owczesny „Katolik”, który był nastraszony przez duchowieństwo i który się ślepo liczył z jego wolą i z publicznością, nie odważył się nawet górnośląskich Polaków nazywać „Polakami”, lecz posługiwał się zawsze wyrazem „Ślązak” albo „Katołicy polskiej mowy”.

W końcu tego samego roku pojawił się na Śląsku wtenczas jeszcze młody Bronisław Koraszewski z Poznania, który, za pomocą rodowitych Górnoślązaków, drobnych rzemieślników i obywateli z Królewskiej Huty zaczął wydawać pismo „Głos ludu górnośląskiego” i to w szczerym duchu polskim. Prawie i w tymże czasie przejął redakcję „Katolika”, liczący wtenczas około 7000 abonentów, nie o wiele starszy, ale więcej doświadczony i utalentowany, dzisiejsz w Polsce powszechnie znany Adam Napieralski; w marcu roku 1889 pojawiły się w Raciborzu założone przez rodowitego Ślązaka dr. Józefa Rostka „Nowiny Raciborskie”, których redakcję przejął Markowski. Bronisław Koraszewski przesiedlił się później do Opola, gdzie założył do dziś dnia wychodzącą „Gazetę Opolską”.

Dalej żali się ów Polak, że trzech importowani redaktorzy mieli trudną robotę, bo nie byli poparci przez „inteligencję”, bo i takiej nie było. Dalej mówi on:

„Jak wyglądało wtenczas uczucie polskie i narodu?... Wogóle naród śląski się nie czuł mimo długoletniej pracy Karola Miarki i Józefa Lompy podciągniętym do polskiej narodowości. W niektórych stronach słowo „Polak” oznaczało nawet ubliżenie. Znaczna część górnośląskiego duchowieństwa starała się górnośląski naród przekonać, że jego bracia z Galicji, Poznania i Kongresówki są odrębną narodowością”. (Zupełnie słuszne mniemanie. Autor.)

¹⁾ I tu zaznaczyć, że polski ruch narodowy wniesiony był do Górnego Śląska zewnątrz. Jego początek pada więc na rok 1888.

²⁾ Był to ksiądz Radziejewski.

Jeszcze w roku 1887 oznałmł ksiądz dr. Schaffer z Raciborza w swoim dziele o Zakonie Najśw. Marii Panny, następujące logiczne monstrum: „Różnica między polskimi a niemieckimi Ślązakami jest tylko językowa, nie narodowa“¹⁾.”

Jeżeli dziennikarz polski w końcu swego artykułu się cieszy nad „cudownym odrodzeniem narodowym Górnego Śląska“, to my udowodnimy i pokażemy, że nacjonalizm polski na Górnym Śląsku i dziś jeszcze stoi na zbyt słabych nogach.

W roku 1902 spotykamy w dziennikarstwie górnośląskim nowego męża, który chociaż moralnie dość słaby, wszakże miał wielkie polityczne powodzenie i wywarł bardzo szkodliwy wpływ na stosunek ludu górnośląskiego do swego duchowieństwa. Był to Wojciech Korfanty. Najpierw on przejął redakcję „Kurjera Śląskiego“ w Katowicach, który zaraz w najostrzejszy sposób napadł na duchowieństwo, rząd i niemieckość Górnego Śląska. Zaraz potem „Gazeta Robotnicza“ (4. 4. 1908) zarzuciła temu agitatorowi, że jeszcze przed niedawnem czasem był współpracownikiem tej socjalistycznej gazety i się nawet starał o miejsce redaktora tego pisma. Następnie redagował gazetę „Górnoślązak“ w Katowicach. To same socjalistyczne pismo zarzuciło mu 18. 8. 1908 podejrzliwe bankowe operacje (bank Silvana). Przy wyborach w roku 1908 osiągnął pomyślnych rezultatów, co znowuż można przypisać więcej radykalnemu oburzeniu górnośląskich robotników, niż ich nacjonalizmowi. W dalszym ciągu założono cały szereg narodowo-polskich gazet, w których Korfanty rej prowadził.

Później założył Korfanty jeszcze gazety „Polak“ i „Dziennik Śląski“. Mimo swych pieniężnych manipulacji Korfanty odczuwał zawsze brak w pieniądzach. Przeto w roku 1908 zaproponował dziełnemu Napieralskiemu przejąć swe pisma. Napieralski w listopadzie 1910 roku też odkupił je, tak że w swych rękach obok „Katolika“ miał jeszcze 4 pisma: „Górnoślązaka“²⁾, „Dziennika Śląskiego“, „Polaka“ i „Kurjera Śląskiego“.

Napieralski, bardzo zdolny, rozważny ale politycznie skryty człowiek, swego czasu otwarcie wypowiedział, że centrowa

¹⁾ Zdanie wielce zastużonego górnośląskiego poety, dziejopisarza i pasterza prałata dr. Szaffera jest zupełnie słusznym i odpowiada poglądowi górnośląskiego duchowieństwa, również jak i ludowi, z którego wyszedł.

²⁾ Tę gazetę Napieralski nabył już w roku 1905.

partja dla niego tylko jest środkiem dla osiągnięcia politycznego celu i już w roku 1903 zawiadomił („Katolik“ z 15. 9. 1903), że w dogodnym czasie opuści centrum. Mimo tego ufał mu Niemieccy i Polscy katolicy dalej, równie jak i duchowieństwo, aż w roku 1908 wystąpił z partji centrowej, przeciągając na swoją stronę kilku księży¹⁾. Od tego czasu występuje otwarcie w swych organach w obronie narodowo politycznej partji sejmku pruskiego i parlamentu rzeszy, chociaż i nie tak hałaśliwie, jak to czynią małe, mniej mądre narodowe pisma.

Ale zanim Napieralskiemu się udało pisma Korfantego dostać w swe ręce, doszło do zawziętej walki między Bytomiem a Katowicami, w przeciągu której obie strony powieździały sobie bardzo gorzkie prawdy. Tak stwierdził „Katolik“ (29. 3. 1910): „Gazety Korfantego obniżają moralny i kulturalny poziom polskiej ludności na Śląsku“. Tem tylko powiedział prawdę.

Złączenie górnośląskich narodowo-polskich pism było przez nie ogłoszone 7. listopada 1910 roku w odezwie, podpisanej przez Adama Napieralskiego i Wojciecha Korfantego pod brzękającym tytułem „Pokój na Śląsku“.

Mimo swych przez samych Polaków przyznanych moralnych wad udało się Korfantemu, zdobyć w obu frakcjach polskich taką pozycję, że się go więcej bali niż uważali.

Ze polsko mówiąca ludność Górnego Śląska jeszcze dotychczas niema narodowo-polskiego uczucia, ale nawet ten sposób myślenia coraz więcej idzie wstecz, dowodzą statystyczne dane spisu ludności, jak i wynik wyborów roku 1912 i 1919.

Polsko mówiąca ludność Górnego Śląska życzy sobie, jak to wyraziła bardzo często żyć po katolicku, mówić po polsku i zostać przy ojczyźnie niemieckiej.

Jednym z główniejszych środków polskiej propagandy na Górnym Śląsku było założenie polskich towarzystw, które przeciwnie życzeniom górnośląskiej ludności zerwali się współpracownictwa z duchowieństwem i kierownictwa przez niego. Zdanie, wypowiedziane przez dr. Teodora Rzymkiego, gorliwego wychwalacza niemiecko-katolickiej działalności towarzyskiej o szkodach, jakie przynosi narodowo-polska idea katolickiemu życiu towarzyskiemu, okazała się bolesną prawdą

¹⁾ „Gaz. Rob.“ z 8. września 1903.

szczególnie na Górnym Śląsku. Przez założenie narodowo-polskich towarzystw przybyli redaktorzy próbowali wydrzeć lud górnośląski wpływowi jego księży, co im się częściowo też udało. Zarazem z założeniem małych narodowo-polskich pism szczupłych na Górnym Śląsku (1889—1905) założono także sokolskie i śpiewacze stowarzyszenia, których kierownictwo powierzono często zecerom tychże gazet. Przeto członkowie, przeważnie młodzi ludzie zostali odstępni wychowaniu księży i często stawali się polskimi bohaterami, którzy jeżeli trzeba było, też wybijali szyby swym księżom. Nawet założono kółka matek bez duchownego kierownictwa. Również towarzystwa wstrzemięźliwości, zwane „Straż“, które się rzekają tytoniu, kobiet, alkoholu i kart, ale i biogospodarstwa Kościoła, ponieważ czynią wstrzemięźliwość tylko z powodów narodowych, „dla przyszłości ojczyzny“.

Tak obcy przyszedł do naszego Śląska, rozdwoili najprzód lud z księdzem swoim, który przecieł jest dzieckiem tego judu. Potem rozdwojono Górnoślązaków po polsku mówiących z tymi, co mówili wciąż po niemiecku, choć doprawdy są braćmi.

Żalwo tego rozdwojenia nie Polska dostanie lecz wrogowie wiary katolickiej. — Ale Górnoślązacy powinni sobie podać rękę, i wieśniak z powiatu Peczyskiego powinien niemieckiemu katolickowi z Bytomia podać rękę i mówić jak Abraham do Lota: Braćmi jesteśmy, na co ma być kłótnia między nami? Braćmi jesteśmy, stańmy razem:

Za wiarę i za Górny Śląsk!

Rozdział IX.

Nieco o księżach górnośląskich.

Mój kochany ludu górnośląski! — Jechałem raz z Namysłowa do Bytomia. Przed Radalonkową na „sztracce“ pracowały liczne robotniczki. Przypadkowo wyglądałem z okna pociągu. Jedna z robotniczek ujrzała mnie, i wesołem okrzykiem do sąsiadki wołała: „Księżeszki!“ — A to była radość i wesoły uśmiech i serdeczne pozdrowienie, jak pociąg przez tę tak długą „rotę“ robotników i robotniczek przejeżdżał. — To mi uderzyło

w sercu. Jak to ten lud kocha swych księży! To jest nawaz dobry znak, gdy naród ma szacunek i miłość do swych księży. Ale ta miłość do księży już osłabiła się na Górnym Śląsku.

Skąd to? — Pytaj się redaktorów i agitatorów z Poznańskiego, Galicji i Kongresówki. Oni wiedząc, że dla swej pogańskiej idei, że narodowość polska najwyższy skarb i królestwo Polakie potrzebniejsza, niż królestwo niebieskie, ludu górnośląskiego nie dostaną tak długo, jak z duchowieństwem swem jest tak ściśle związany, przeto zaczęli hecować na księży jako na germanizatorów.

Ale germanizator dla nich był każdy ksiądz, który nie chciał z nimi trzymać i pracować dla „Ojczyzny“.

I na to trzeba powiedzieć:

Ludzie, Górnoślązacy, ci księża przeciek są waszemi synami i bratami!

Gdy oni się nie zachwycają dla „Matki Polski“, to pochodzi z tego, żeście wy także, i to słusznie, Polskę nie uważali za waszą matkę. Gdy oni dokładnie i dobrze mówią po niemiecku, i „warszawskiej mowy“ nie używają, lecz waszą prostą górnośląską „gwarę“, to pochodzi z tego, żeście wy ich sami nauczali, że Bogu o to nie idzie, w której mowie mu się służy, byleby modlitwa wychodziła ze serca. Gdyby ta modlitwa w mowie, której człowiek nie znał w dzieciństwie, była nieprawością i nawet urazą dla Boga, jak to hecujące polskie gazety często powiadają, — no, to Kościół katolicki ciągle grzeszy, każąc księżom brewiarz zmówić dwie godziny codziennie w mowie łacińskiej, to by Kościół św. strasznie grzeszył, iż najwyższe modlitwy, całą ofiarę Mszy świętej każe odprawiać w mowie starych Rzymianów.

Nie, moi mili, nie dajcie się zwodzić do bałwochwalstwa, nie róbcie z mowy ojczystej i polskiej narodowości bałwanów

To są dobra naturalne, ziemskie, ale łaska Boska, spokój ojczyzny, posłuszeństwo ku władzom duchownym i świeckim stoi wyżej:

My Górnoślązacy zawsze będziemy najprzód katolikami, i potem — nie Polakami — lecz Górnoślązakami. —

Największy zarzut wszechpolskich agitatorów przeciwko księżom górnośląskim był ten, iż nie chcą polskim dzieciom udzielać nauki w mowie polskiej.

Zarzut wcale niesprawiedliwy!

Nawet dziś polski język na Górnym Śląsku nie jest właściwym językiem piśmiennym i nawet najmłodszy uczeń szkół ludowych wolał czytać po niemiecku niż po polsku. I nauczyciel religji powinien zwracać uwagę nie tylko na to, aby znajomość wiary i miłość ku niej utkwiała w duszy podczas nauki, ale i na to, aby one zostały praktykowane w życiu późniejszym. Doświadczyć można, że większość górnośląskich dzieci szkolnych dostaje się w niemieckie otoczenie i że jest korzystniej uczyć się religji i przyjmowania Sakramentów w tym języku, w jakim mieć można każdego czasu ojca duchownego. W Niemczech i na Śląsku takim językiem jest niemiecki, którego nazwać można drugą mową ojczyzną, bardzo chętnie używaną przez górnośląskich dzieci. Jaką sakotę często ponosi dusza od nieznanomości niemieckiej spowiedzi i od niechęci ku niej, już wyświadczyliśmy. Są robotnicy w Saksach, co całe lata nie idą do spowiedzi, mówiąc że im ksiądz powiedziało, że jest grzech, po niemiecku się spowiadać. Choć bardzo dobrze po niemiecku umiały kląć i miłostki sprawić, spowiadać po niemiecku się nie chcą. Przeważnie górnośląskie chłopcy rzadko pozostają na wsi. Udają się oni do miast niemieckich, idą w naukę, lub do pracy, przebywają jako żołnierze w różnych miastach Rzeszy Niemieckiej i dostają się „Sachsengengry“ na równi z górnośląskimi dziewczętami w niemieckie okolice. Byłoby w takim razie błędem i opieczęścią wobec zbawienia powierzonych dzieci, jeżeli górnośląskie duchowieństwo byłoby zadowolone nauką spowiedzi w polskim języku, zwłaszcza kiedy musiałoby udzielać dzieciom więcej nauki języka polskiego niż nauki religji. Dzieci na Górnym Śląsku przecież po większej części dobrze umieją czytać i mówić po niemiecku, rozumieją pojęcia religijne w niemieckim języku lepiej niż w polskim, w którym im nieraz nie tylko brakuje pojęcia, lecz i wyrazy dla tych pojęć. Używali te dzieci przecież w przeciągu długich lat naukę Sakramentów w niemieckim języku, w szkole.

Najlepiej byłoby, gdyby po polsku mówiące dzieci nauczyły się spowiadać po polsku i po niemiecku. Autor tej książki będąc kapelanem nie oszczędzał pracy i udzielał, skończywszy mozolną naukę polskiej spowiedzi, dzieciom przez kilka tygodni naukę spowiedzi w niemieckim języku. A nauka

poliska była doprawdy kłopotliwą, bo musiałem na początku dzieci faktycznie uczyć czytania i poprawnej polskiej mowy. Nie potrzeba dowodzić, że przy dzisiejszej pracy duszpasterkiej ta podwójna praca dzisiaj jest rzeczą wręcz niemożliwą. Dlatego też duchowieństwo górnośląskie zajęło w tej sprawie stanowisko, które oprócz małych wyjątków przeprowadza, że nauka spowiedzi ma być udzielana w języku, którego żądają rodzice dzieci. Jest to sprawiedliwe stanowisko przed Bogiem i ludźmi. Nikt dlatego nie ma prawa napadać na górnośląskie duchowieństwo. A że większa część rodziców górnośląskich wypowiedziała się za niemieckim językiem w nauce spowiedzi, nie jest jego winą. A jeżeli polskie duchowieństwo i polskie gazety narodowe to duchowieństwo oskarżają, że ono w myśli niemieckiej wpływa na rodziców, to trzeba wcale odeprzeć jako oszczerstwo. Mylą się Polacy, że górnośląskie duchowieństwo tyle nienawiści narodowej posiada, ile sami posiadają. —

Nie, trzymajmy z naszym duchowieństwem górnośląskiem! Ale przecież wielka część duchowieństwa jest za Polską? może już największa?

O nie, kochany rodaku, — to jest omyłka!

Podług naszych informacji z 801 katolickich księży Górnego Śląska najwyżej 40, t. j. 5% należy do obozu polskich nacjonalistów i z liczby tej w poważnym zaś wypadku nie wszyscy głosowaliby za Polską.

Ale prawda, że księża ci głośno występują dla polskości nawet na ambonach i pochodach, podczas gdy drudzy się boją i nie nie mówią tak albo wszak, i tak mała liczba ostro i odważnie postępujących księży wszechpolskich zdaje się daleko większą, jak jest w rzeczywistości.

Jest zbytecznem opisać jeszcze raz śląską hierarchję i szkody, któreby wynikły przez połączenie Górnego Śląska z Polską dla życia kościelnego i dla diecezji.

Jest niewątpliwem, że oderwanie Górnego Śląska od prowincji i od diecezjalnego związku zadałoby obom ciężkie rany.

Niewątpliwie połączenie dekanatów górnośląskich z Polską, spowodowałoby także oderwanie ostatnich w najkrótszym czasie od diecezji, już z powodu nadzwyczajnej nienawiści przeciwko

niemieckim biskupom wogóle, a zwłaszcza przeciwko wrocławskiej stolicy biskupiej.

To ich tembardziej spowoduje zażądać u najwyższej władzy kościelnej postawienie Górnego Śląska pod polską stolicę biskupią i może Polakom się uda żądanie to przeprowadzić.

Z liczby 8 325 000 katolików diecezji wrocławskiej całe dwa miliony należą do Górnego Śląska, któreby zostały odłączone od starej stolicy biskupiej. Co to oznacza dla samej stolicy biskupiej, powinno być każdemu jasno. Jądro diecezji, obszary posiadające przeważnie ludność katolicką, żyjącą niemiecką, zostałyby odłączone od diecezji. Wrocław zostałby przez to diecezją diasporą, największa część należących do niej katolików mieszkałaby wtedy rozproszona pomiędzy ludnością protestancką.

Od roku 1000 i więcej należemy do biskupstwa Wrocławskiego, od tego czasu, gdy ojcowie nasi się dali ochrzcić, tam mamy we Wrocławiu arcypasterza naszego, od założenia Stolicy nad Odrą to jest nasza Stolica — tak święte i stare związki duchewne nie godzi się katolikowi rozrywać!

Nie daj się zwodzić przez gazety, redaktorzy cię w sądzie Bożym nie obronią!

Jeżeli górnośląskie duchowieństwo i dzisiaj jeszcze, o nationalnem polniźmie nic nie chce wiedzieć, to nam przedstawia świetny obarazek ogólnego zdania ludności górnośląskiej, z której nasze duchowieństwo pochodzi. Pracowite, wesole i gościnne, a w kościele poważne, obchodzą się wogóle z ludnością po ojcowsku i uprzejmie, nie jak n. p. w Poznaniu, gdzie ludność odczuwa dla duchowieństwa więcej uszanowania, niż serdecznego przywiązania. W Poznańskiem ludność jeszcze uważa księdza swego po większej części jako dziedzica i Jagomościa, a nie jako duszpasterza ludowego.

Nasi księża nie są germanizatorzy, ale Górnoślązacy, t. j. w pierwszym rzędzie katolicy, o Polsce nie chcą nie wiedzieć, i dlatego Wszecpolacy ich prześladują. Ciężko wprowadzić jest dla owieczek, gdy księża są rozdwojeni i tu i tam się sprzeciwiają. Tedy owieczkom idzie, jak to owemu barankowi, którego dwa wielkie psy owczarza chcieli bronić. „Ja jestem jego bronicielem!“ wołał pierwszy, — nie ja go mam chronić i bronić! — szczekał drugi, i owie-

czkę szarpali tu i tam, aż ją rozarwali. Gdy więc pasterze nie są w jednośel, owieczka katolicka ani na tego ani na owego księdza nie wyzywa, lecz idzie po dobrą radę do Arcypasterza swego w najśw. Sakramencie, — tam się modli o oświecenie, i tam też dostanie najlepszą radę. — Czyńcie tak, moi mili Górnosiążacy!

A wobec tej smutnej klótni narodowej, która nie powstała na naszym Śląsku, lecz przez cudzoziemców tu została wprowadzona, pamiętajcie zawsze, żeby nie urażać godności kapłańskiej; pamiętajcie, że o Kapłanach powiedział Zbawiciel: **Kto wami gardzi, mna gardzi!**

Co straci ubogi lud w Polsce?

Kapłan do ludu, i lud z księdzem! To było zawsze hasło na Górnym Śląsku.

Ludu zachować przed biedą, na to wychodziła w Niemczech katolicka partja (Centrum) już od 40 lat. I te mamy ustawy, które ubogiemu zapewniają renty na starość, na chorobę, w wypadku nieszczęśliwym podczas pracy, itd. — To są liczne miljardy, co ubogi lud przez to dostanie, i prawo na nie. Jak to się starka uboga raduje, która w dawnych czasach i w Polsce dzisiaj jeszcze musi żebrac, że dostanie rentę miesięcznie. Z jakąś pychą powiada, gdy jej się ofiaruje jałmużnę: „O, ja mam moją rentę!”

W Polsce ubogi lud od wieków aż do dzisiaj był udręczony przez szlachciców i magnatów.

Sejm szlachecki w r. 1511 odebrał „chłopom” prawa, że mogą dziedzic swoje posiad. do sukoty i zakazali ubogim wieśniakom, że nie śmieli dać synom nauczać się rzemiosła. Jeszcze przed 150 lat szlachcie polski przedawał kolegowi chłopów swych z całą rodziną na robotę. Chłop się nie śmiał kludzić ani żenić bez pozwolenstwa Pana. — I podobno „plebejczykom” & j. i. nieszlacholcom już w r. 1425 było przez sejm w Brześciu wzbroniono, że nie mogą przyjść ani do dostojności świeckich ani kapłańskich.

I dzisiaj z ubogim ludem 1/2 jest więcej w Polsce. W Poznaniu już wnet zupełnie zniesiono kasy dla chorych robotników wiejskich (Landkrankenkasse), bo panom są bardzo uciążliwe, i powiadają, że jako „patriarchowie” sami się będą starać o dobrobyt swoich „poddanych”, bez przymusu. — No to każdy może sobie wyobrazić, jak to będzie. Każdy wierny Górnoszlazak naprzód na to będzie uważał, jaką stratę ponosi katolicka wiara w Niemczech, gdyby dwa miliony katolików do polskiego Państwa przyszło. — Już Elsass-Lothringen, katolicki kraj, oderwano od katolickiej prowincji nad Renem, wielkie kawały mają być dane Francuzom — około 7 milionów katolickich dusz straci Kościół Boży w Niemczech, gdybyśmy Górny Śląsk oderwali.

Jużeśmy pokazali:

1) Katolicka wiara katolickich Górnoszlazaków z pewnością uszkodzona będzie przez połączenie z ludem polskim mało nauczaniem we wierze, z którego 4/5 ani czytać nie umią, i obyczaje katolickie ucierpią, iż tam za granicą uczciwość i czystość życia nie jest tak należyta jak na Śląsku. A gdy zdrowe jabłko się rzuca do koszu niedobrych owoców, to zgornie jabłko nie wyzdrowieją, lecz zdrowe dostanie zgnęty.

2) Dwa miliony katolików do polskich katolików przyłączone nie znaczą wiele, ale dwa miliony katolików z kraju wybrane, w którym tak już katolicy są w mniejszości, to jest straszna szkoda dla katolicyzmu w Niemczech.

Ale co do ubogiego ludu na Górnym Śląsku, to mu grożą jeszcze większe niebezpieczeństwa jak wyzyskanie przez „panów”.

Jużeśmy powiedzieli, że jeżeli się Górny Śląsk podaje Polakom, to jest podarunek nie dla Polski, lecz dla Moskwy, dla Rosji. Bo jednak na koniec Rosja zeżre Polskę.

A gdy to się stanie, to też wiara (prawosławie) rosyjska, która ma taką nienawiść ku Ojcu św. w Rzymie, ożyje i będzie szukała opanować Polskę, zarazem i Górny Śląsk. I choć katolików tak prędko nie przewrócą Moskale, jednak granicę ustanowić będą, jak chiński mur, tak iż obcowanie z Ojcem św. będzie bardzo ciężkie.

Wskazane wyżej niebezpieczeństwa może nawet znajdują się jeszcze dosyć daleko, jednak inne niebezpieczeństwo jest

zupełnie błakiem i my już widzimy że zbliżać się ku naszym granicom; to jest niebezpieczeństwo bolszewizmu. Nie ze względu socjalnego i politycznego chcemy to niebezpieczeństwo ocenić, lecz ze względu religijnego i moralnego.

Ponieważ bolszewizm zasady chrześcijańskiego społeczeństwa podkopywa i temu społeczeństwu prawo istnienia na zasadzie chrześcijaństwa zaprzecza, on tem przedewszystkiem dołtera się do korzenia życia rodzinnego. Już w Rosji bolszewizm oświadczył kościół jako wyjęty ze wszelkiego prawa, a kościelne budynki i fundacje jako własnością rządu. Bolszewizm może być tylko wprowadzony przewrotem i zupełnem niepoważaniem dziesięciu przykazań Bożych. Całe jego panowanie zupełnie się nie zgadza i we wszystkiem przeciwdziała wszystkiemu temu, co dla Kościoła katolickiego jest świętem i nienaruszalnem. O tem, że bolszewizm może być wprowadzony tylko przewrotem kościelnej władzy i nieuważaniem świętości małżeństwa i prywatnego majątku, jest zbyt rzeczą jeszcze raz tu wspominać.

Zostawmy jednak bolszewizm na boku, którego wkroczenie do Górnego Śląska byłoby prawdopodobnem skutkiem wcielenia Górnego Śląska do Polski. Istnieje jeszcze inny zupełnie pewny skutek wcielenia Górnego Śląska do Polski, który i u nas przygotowywałby grunt dla bolszewizmu; to jest pauperyzm, sproletaryzowanie stanu średniego. Polska zawsze była krajem żebraków. Sama konstytucja Polski z r. 1496 powiada wyraźnie „że ten sławny kraj ma takie mnóstwo żebraków, że według sądu tych, co nawiedzali wiele ziem obcych, niema żadnego Państwa, któreby tak było przepełnione żebrakami“.

Tak też dzisiaj żebracy krążą hordami 10—100 osób po wielkiej części żydów nędzarzy po całej Polsce. A borak polski gospodarz im daje jałmużnę i nocleg w stodole, z dobroci serca, ale też iź się boi, by mu dom nie zapalili. Już dawniej w lepszych czasach prawie 1/2 miliona robotników wiejskich i przemysłowych rok rocznie z Galicji i Polski wychodziło do Niemczech na roboty, jeżeli jednak wcielenie Górnego Śląska do Polski zostałoby faktem, wtedy by ogromna masa proletarjuszów z kraju Wiślańskiego zaléwałaby i przepełniała nasz Górny Śląsk. Obecnie liczba bezrobotnych w Kongresówce

wynosi 830 000 osób. Ze ci mało potrzebujący Górny Śląsk napływający robotnicy, w obwodzie przemysłowym zarobki obniżyć będą, jest niewątpliwem. — Ponieważ oni po większej części są analfabetami i stoją na kulturalnie i moralnie bardzo niskim poziomie, to i w tym kierunku ściągnęłyby i naszych robotników. Oprócz tego w Kongresówce i w Galicji mieszka ogółem 2 618 895 polskich żydów, z liczby których przeważnie większa część (78%) żyje z drobnego handlu, którzy natychmiast po wcieleniu Górnego Śląska do Polski całemi gromadami napływałyby nasz kraj. Górnośląski rolnik, jak i robotnik będzie oddany na wyssanie przez ten niski proletarijat i wtedy zapanowałyby u nas stosunki, jak w Galicji, gdzie całe wioski przez żydowskie lichwiarstwo i żydowski handel wódką zupełnie zbiedniały.

Byłby z jednej strony nasz lud przez proletarijat polski wyssany i znędzaniaty, to drugiem skutkiem w razie wcielenia Górnego Śląska do Polski byłoby zbiednienie ludności naszej przez utratę kilka miliardów rent dla starców i inwalidów, które by rząd polski nie płaciłby dalej. Jedyne tylko górnośląskie górnictwo węglowe, w latach 1900—1912 swym robotnikom wypłaciło 178 671 591 marek, a jedynie w roku 1912 20 749 681 mk., t. j. 16,44% ogólnej sumy zarobków. Na jedną osobę to wynosiło 172 mk., t. j. znacznie więcej, niż w obwodzie nad Rurą (18,97%), we Francji (12%) i w innych krajach. Oprócz tego suma wyznaczona na dobrowolną troskliwość o mieszkania robotnicze przez górnośląskie górnictwo, wynosiła mniej więcej 15 i pół miliona marek rocznie. Każdy trzeci żonaty robotnik w r. 1912 mieszkał w mieszkaniach, które zupełnie przez górnictwo lub za pomocą ostatnich były zbudowane. Do tego trzeba jeszcze liczyć wiele milionów dobrowolnych składek na zakłady lecznicze, kościoły, szkoły i domy odpoczynku. Składki te jedynie w prywatnem górnictwie Górnego Śląska na osobę zajętą w tych zakładach wynosiły więcej niż 60 marek. Wszystkie te miliony, do których trzeba jeszcze doliczać miliardy z rent rządowych i z rent wojskowych inwalidów, utraciłaby ludność górnośląska, jeżeli by Górny Śląsk został połączony z Polską i przez to ludność wpałaby w wielką nędzę.

Ze sproletaryzowanie stanu robotniczego i małomieszczańskiego, również iak i stanu obywatelskiego i włościańskiego.

spowodowałyby zupełny upadek moralności, nie jest wątpliwem. To jest starem, duszpasterkiem doznaniem. Nie darmo Mędrzec Starego Zakonu błaga Boga o pewną dostateczność i zachowanie przed błędą: „Nie daj mi Boże bogactwa, i nie zeslij na mnie nędzę, lecz daj mi tyle, ile do życia potrzebuję.“ (Spr. Sal.)

Olbryzmia liczba oskarżonych za kradzież w Polsce (48%) i powszechność prostytucji potwierdza poprzednie moje twierdzenie w polskim kraju. Także ten głęboki upadek moralności, wskutek sproletaryzowania narodu, który do tych pór żył w szczęśliwych, uporządkowanych stosunkach, musiałby dla wszystkich kościelnie i po katolicku myślących ludzi całego świata być powodem, żeby wcielenia naszej górnośląskiej ojczyzny do polskiego chaosu wszelkiemi siłami bronili. Tak więc każdy co kocha szczęście doczesne i wieczne Górnoślązaków, jest zobowiązany nie głosować za Polską.

Rozdział X.

Ostatni pogląd na Polskę i Prusy.

Do rozdziału o księżach Górnośląskich należał też pogląd na pracę tych księży i na niższy stan moralności w Polsce.

Nikt z poważnych Polaków nie wątpli o tem, że w Polsce obyczaje też w ludu prostym są gorsze niż na Śląsku. Że „Intelligencja polska“ mało wierzy i dużo grzeszy, jużśmy dokazali przez usta Polaków.

Patrzmy krótko na lud prosty, i na duszpasterstwo. W Polsce trafi na każdego duszpasterza około 8000 parafjanów, w Galicji tylko 1822, ale w obwodzie przemyślowym na Górnym Śląsku od 8500 aż do 6800 parafjanów!

A mimo to — jaka różnica w owocach tego duszpasterstwa, w liczbie corocznych Komunii, w istniejących i gorliwie pielęgnowanych organizacjach społecznych, w wyższym poziomie moralności, pomimo że tu tyle ludzi mieszka! Przypuśćmy nawet, że i w diecezji Poznańskiej i w Kongresówce brak, to jednak różnica w owocach duszpasterstwa

w szczególności polskich obwodach tak ołbrzymia, że ją można sobie objaśnić tylko faktem, że duszpasterstwo opanowano przez narodowo-polskie wpływy.

„Germania“, przewodniczące pismo katolików w Niemczech, wskazuje na kościelne niedbalstwo, rabunek, kradzież i rozpusztę rosyjsko-polskich robotników sezonowych i skarży się: „Na obczyźnie, gdzie się człowiek czuje mniej pilnowanym, popuszcza hamulec namiętnościom. Można by nawet twierdzić, że młodzi ludzie umyślnie opuszczają ojczyznę, ażeby się oddać plugactwu i zmazie. Wyrwani z swego otoczenia, padają coraz więcej i są zmartwieniem dla niemieckich diasporakatolików (31 sierpnia 1910). Ale trzeba dodać: też dla protestantów! I przez to szkodzą Kościołowi katolickiemu niezmiernie. W Szlezwigu, Szwecji, Danji są Polacy często pierwszymi katolikami, których tamtejsi protestanci widzą na oczy. A po nich się sądzi mimowoli o katolicyzmie. Jemu przypisują całą winę ich niskiego poziomu kulturalnego. Co protestanta widzącego to, może zachęcić poszukać prawdy w Kościele katolickim — — —?”

A jeżeli się wskazuje na ciemnotę polskich robotników sezonowych jak na uniewinnienie, to i ta jest jednak cechą wyłącznie polską. Podług Grabskiego¹⁾ 590 od tysiąca wszystkich ponad 9 lat starych ludzi są analfabetami.

Co się tyczy Królestwa Polskiego i Galicji, to prostytucja i niechlujstwo w tych przecież zupełnie katolickich krajach tak powszechne, jak na Górnym Śląsku nie daje się i pomyśleć. Żadne jakie takie znaczne miasto w Polsce jest bez domu rozpusty tak zwanego „zakładu“, a w większych miastach, jak n. p. Częstochowie, w mieście pielgrzymek, przede wszystkim ale w Krakowie i Warszawie, takie domy można znaleźć prawie na każdej większej ulicy. Skretni ludzie, szczególnie żydki, oczekują już na stacjach kolejowych podróżnych i polecają im te domy. Ta czysto polska właściwość zaprowadzona już i w Poznaniu pod nowym, gwałtownym rządem polskim. Niemiecki kupiec, który do kwietnia 1919 roku bawił w Poznaniu, poświadczał to: „Lekki sposób życia polskiego został zaraz przeniesiony i do Poznania. Wszędzie panuje

¹⁾ W rzeczywistości ich jest 790!

ruchliwe życie. Karczmy i restauracje są przepelnione; założono liczne bordele. Życie w dzisiejszym Poznaniu podobne do życia Warszawy i Paryża.“

Panna Marja Moczydłowska, przewodnicząca polskiej ligi kobiet, dowodzi za pomocą statystyki, że prostytutcja nigdzie w Europie nie jest tak rozpowszechniona jak w Polsce.

Sławny pisarz Sienkiewicz pisze:

„Naród nasz stoi jednak pod względem etycznym na stopniu bardzo niskim w porównaniu z narodami zachodniej Europy. Weźmy n. p. wieś polską, na którą głównie, zwłaszcza w Królestwie, należy zwracać uwagę. Otóż jest rzeczą wielokrotnie zauważoną, że nawet chłop, który na każdym kroku rozmija się z przykazaniami Boskimi i kościelnymi, wierzą jednak, uczęszczają do kościołów i praktykują. Dowodzi to niewątpliwie faktu, że wiara ich jest martwa, mechaniczna, polegająca jedynie na zachowaniu pewnych przepisów (np. postów) i udziale w kościelnych obrzędach. Nie wchodzi ona w ich krew.

O alkoholizmie, który w Galicji niszczy corocznie tysiące chłopskich egzystencji, mówi inny polski moralista, ks. Bisztya S. J.

„Czesi słyną swym talentem muzycznym, Żydzi zdatnością do kupiectwa i oszczędnością, Niemcy — zamiłowaniem porządku i przedsiębiorczością, Francja — modą, Ameryka — wielkimi majątkami. Lecz czem może zaszczycić się przed światem Galicja! — Nędzą i tylko nędzą! — Dosyć zająć do izby pierwszego lepszego chłopca, aby poznać nędzę narodu naszego. Jak nędzne są mieszkania chłopów na wsi i robotników w miastach! Nieraz stajnie są w porównaniu z nimi — pałace! A jakie jest odżywienie? — We Wschodniej Galicji jedzą na śniadanie mamałygę, na obiad mamałygę, a na kolację znowu mamałygę. A w Zachodniej Galicji jedzą na śniadanie kapustę z kartoflami, na obiad kapustę z kartoflami, a na wieczór znowu kapustę z kartoflami! A jak się ubierają? — Znałem ja włoskę w okolicy Stanisławowa, gdzie ludzie spali na worku, przykrywali się tym workiem i ubierali się w ten worek, gdy wychodzili paść bydło. A ta bieda ma swą

przyczynę w karczmach! Nie do uwierzenia, ale prawdą jest, że nasz naród jedynie 50 miljonów złotych, tj. 100 miljonów koron corocznie zanosí do karczmy. — To samo można powiedzieć o narodzie w Królestwie i po części o narodzie w Poznaniańskim. Nie chcemy być faryzeuszami, wiemy, iżeśmy też grzesznicy, ale tylko kilka głosów polskich mężów wysokiego stanu musieliśmy dokazać, na dowód, że tam gorzej stoi z moralnością niż na Górnym Śląsku.

A co do uczęszczania do Sakramentów, do Komunii św. to n. p. diecezja Poznaniańska na ostatnim stopniu przyjęcia Komunii św. stoi. Tam 4,7 Komunii św. przyjdzie na duszę, na Górnym Śląsku 9,5, w Bytomiu nawet 13.

Dla tego jako duszpasterz muszę ludowi górnośląskiemu doradzać:

Tam w Polsce nie będziesz miał tyle sposobności do spowiedzi i do codziennej Komunii św., nie będziesz miał tyle dzielnych związków czysto katolickich (t. j. nienarodowych), nie będziesz miał tak pięknych i wspaniałych kościołów, tyle nabożeństwa.

Nie mów, że do Polski Górny Śląsk nie idzie, lecz zostanie na swoim miejscu, choćby do Polski należała. Nie, kochany bracie, gdy do Polski nie idziesz, jednak Polska do ciebie przyjdzie, i przekształci zdrowe stosunki duchowne śląskie na niezdrowe Polskę!

Ale nakoniec może mówisz: Prusy, bezbożny i twardy kraj, od 150 lat Górny Śląsk udźręczeli co do mowy polskiej i co do wiary katolickiej.

Mój kochany, to nieprawda. Nawet ks. Skowroński, gorliwy Polak, przyznaje w swojej książeczce „W obronie polskości“, że od 1763 aż do 1872 rząd Pruski zupełnie sprawiedliwie postąpił, szkoły i seminarja nawet polskie zbudował.

Co się tyczy nauki religji, to regencja opolska jeszcze 14 lutego 1868 r. oświadcza:

„Nauka religji w szkołach przeważnie polskich ma być odpowiednim środkiem do budowania najgłębszego życia wewnętrznego.“ A dalej: „Spiew jest rzeczą serca i uczucia; to też pierwsze teksty pieśni kościelnych i ludowych powinny być podane dzieciom w języku ojczystym.“

Ale to panowanie junkrów i kulturkampiowców liberalnych od roku 1872 prowadziło z kulturkampiowcem różne udręczenia polskiej mowy.

Niejedna rzecz w rzeczywistości była nie tak straszna jak przedstawiono ją w polskich gazetach. Często dopiero doznawał górnośląski Polak ze zdumieniem ze swych gazet narodowych, jak go uciskają.

A dziś zniesiono wszystkie te przykre i nierozsądne rozporządzenia antypolskie. Śmiało i swobodnie może Górnoślązak wypowiedzieć swą wolę. Życzenia jego jednakże nie są skierowane do narodu lub do Państwa Polskiego. Niechaj radykalny i narodowy Polak z Polski się szyderczo śmieje, niechaj świadomy wielkości swego ludu Niemiec to nisko oceni — skromny górnośląski lud i dziś nic więcej nie pragnie, jak: żyć i umierać po katolicku, służyć Bogu, swobodnie mówić po polsku i po niemiecku i pozostać przy Niemczech.



Ostatnie słowo.



Moi mili Górnoszlązacy! Obyście poznali, co wam dobre! To jest moje życzenie. Nie Polakom na złość, lecz Górnoszlązakom na zbawienie napisałem te słowa.

A ja proszę każdego rodaka, gdy czyta w gazetach polskich jaką zolżywość na tego „hakatystę“ ks. Nieborowskiego żeby za mną zmówił jedne „Zdrowaś Marja“. Doprawdy, ja jestem grzesznikiem, ale przy tej książce miłość do wiary katolickiej i do was Górnoszlązaków prowadziła mi pióro.

Niech Polacy mają swoje Państwo; temu życzę wszelkie powodzenie, tylko mój kochany Górny Śląsk nie ma należeć do niego, lecz po swojemu i po staremu służyć Bogu.

A tak nakoniec ci jeszcze raz przedłożę 12 artykułów, które przed głosowaniem musisz często przeczytać i z pamięci się uczyć ich, jak 12 artykułów składu Apostolskiego:



Czemu musisz głosewać za starą ojczyzną niemiecką?

1. Iż od roku 1000 Górny Śląsk i twój ojciec należeli do biskupstwa Wrocławskiego i nie godzi się takie święte związki duchowne rozerwać.
2. Iżes dostał wiarę św. przez apostołów niemieckich, i do tego naukę, rzemiosło i niezmiernie dobrodziejstwa kulturalne.
3. Iżesmy do Rzeszy niemieckiej należeli aż do r. 1805 pod katolickim cesarzem Niemieckim, i potem pod innymi warunkami aż do dzisiaj.
4. Iż tylko twoich krewnych mówią po niemiecku i mieszkają w Niemczech. Nie godzi się rozerwać związków krwi z Polską zaś ani ty ani twój ojciec nie mieli do czynienia.
5. Iż twoje dzieci i dzieci twoich dzieci nie mogą błogosławić twojej pamięci, gdy ich wstrącisz do polskiego nieładu, niespokoju i biedactwa.
6. Iż Górny Śląsk, gdy głosujesz za Polską, podajesz na koniec nie Polakom, lecz Moskalom, bo jednak oni koniecznie opanują Polskę.
7. Iż w Polsce nigdy nie będziesz miał tak pięknych kościołów, tak dobrego duszpasterstwa, takiego pięknego i licznego nabożeństwa, tak dobrej nauki dla twoich dzieci jak w Niemczech.
8. Iż jako robotnik stracisz w Polsce twoje prawa koalicyjne, wysokie zapłaty i twoje renty po wielkiej części.
9. Iż jako rolnik w Polsce pójdiesz pod ucisk szlachty i ceny twojej roli i twoich owoców strasznie się zniżą.

10. Iż głód panuje w Polsce, iż tam krwawy bolszewizm zaczął swoje dzieło.
11. Iż w Polsce takiej sprawiedliwości w urzędach i sądach nie znajdziesz jak w Niemczech.
12. Iż to jest przykazanie Boskie, nie zmieniać pewnych i bezpiecznych stosunków twojej rodziny i dwóch milionów twoich rodaków górnośląskich na niepewne i strasznie niebezpieczne stosunki Polski.





Cacienkami drukarai „Slaskiej Gaz. Lud.“ we Wroclawiu.
